

168/6/Sgt. (1919)

wszystkich

№ 505

Cena 20 kop.



Włodzimierz Służewski.

ZARYS HISTORJI HANDLU W POLSCE

Wydawnictwo **M. ARCTA** w Warszawie

w Galicji 52 hal.

<http://rcin.org.pl>

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH.

ZARYS HISTORJI HANDLU W POLSCE

napisał

Włodzimierz Służewski.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51
tel. 0 22 69-78-773



Wa5149782

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie.

<http://rcin.org.pl>



372

PRZEDMOWA.

Ze względu na niezwykley brak, czy to w szerszym zakresie naukowym, czy to w mniejszym, czy wreszcie choćby w najpopularniejszym zarysie — wykładu rozwoju i historii handlu w Polsce, postanowiliśmy skreślić, na zasadzie wielu już istniejących, a dotyczących różnych epok prac naszych historyków i ekonomistów, niniejszy „zarys” w celu przyjscia z pomocą tym, którzy, nie mając czasu odczytywać tych prac obszernych, chcą jednakże zaznajomić się z jedną z najważniejszych dziedzin

życia państwa polskiego, będącą dość jaskrawem odbiciem życia politycznego i dającą bardzo pouczający materiał w kierunku zrozumienia przebiegu ekonomicznej historii narodowej.

W. S.

Bardzo ubogą jest nasza literatura historyczna w dziale, traktującym o rozwoju handlu na ziemi, osiadłej przez plemiona słowiańskie, z których potem wynikła całość Rzeczypospolitej polskiej. Nawet historyk, w szerszym znaczeniu tego słowa, nie prędko będzie mógł z tego powodu zapełnić tej luki w literaturze historycznej, ani dać kompletny obraz dziejów polskiego handlu, do obecnej bowiem chwili nikt nie zajął się o przygotowanie odpowiedniego materiału. Trzebaby tu, prócz wielkiego uzdolnienia i wykształcenia historycznego, posiadać niezwykłą cierpliwość, by przeglądać wszystkie akta dawne, księgi grodzkie i cechowe, by zbierać porozrzucane po kronikach, pamiętnikach — drobne notatki, aby z tego dopiero wysnuć całość.

Nie poczuwając się w możności ani do pierwszego, ani do drugiego, opieramy się tylko na istniejących oddzielnych pracach historycznych, z których odnoszące się do rozwoju handlu wiadomości zestawiamy, uzupełniamy i tym sposobem niejako tworzymy całość.

Pierwszą piśmienną wzmiankę o handlu z ziemiami słowiańskimi znajdujemy w krótkiej notatce rzymianina Plinjusza, który wspomina o rycerzu, wysłanym za czasów Nerona po bursztyn do wybrzeży morza Bałtyckiego.

W swej rozprawie p. t.: „Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzeża Odry, Wisły, Dniepru i Niemna”, J. N. Sadowski bardzo trafnie komentuje tę Plinjuszową wzmiankę, odnoszącą się do stosunków handlowych ówczesnego świata cywilizowanego z barbarzyńską słowiańszczyzną. Twierdzi on, iż ze słów cytowanego ustępu wnosić można, że rycerz ów nie był pierwszym kupcem, który nad Bałtyk zaglądał, że wybrzeże tego morza było już przedtem dobrze znane starożytnym — a nawet, że wiadomemi im być musiały i drogi,

— 7 —
prowadzące do owych miejsc bursztynodajnych, o który to produkt rzymianin tak bardzo się dobijał. Należy sądzić, iż tych dróg handlowych od Państwa Rzymskiego do Bałtyku musiało być więcej, gdyż Plinusz wyraża się o nich w liczbie mnogiej, i że prowadziły one nietylko do jednego wybrzeża.

Stara, rdzenna piastowska kolebka, jak wiadomo, usadowiła się koło Gniezna i Gopła, ze wszech stron otaczały ją bory niedostępne, trzęsawiska, miejsc suchych między niemi było nie wiele, a te, które się znalazły, niezawodnie były wiecznie suche i dostępne, służyły one zapewne jako drogi handlowe. Kto przez Czechy i Śląsk udawał się ku północy, przebywał wąwozy górskie w okolicach Kładzka, obchodził suchym gruntem górę Sobotkę, udawał się do Brodów pod Dyhernfurtem, przechodził Barycz jedynym przesmykiem, jaki wówczas istniał w okolicy dzisiejszego Wąsosza, następnie bagna Obry, między Gostyniem a Dolskiem i stawał w Szre-mie nad Wartą.

Kto szedł od Morawy, znajdował suchą drogę wzdłuż wschodniej granicy Śląska, obchodził wszystkie źródła dopływów górnej Odry, następnie pasem pół źródła Baryczy, na których dziś leżą: Kępno, Ostrów i Odolanów, a stąd, albo zwracał się na suchy przesmyk w bagnach Obrzańskich pod Gostyniem, lub też obchodził jej źródła od strony Pleszewa i jak wędrowiec z Czech stawał znowu w Szremie nad Wartą. Jeżeli mu wypadało wstąpić na porzecze Odry, to zachodził za Prosnę i przez Kalisz szedł nad Wartę do Konina albo Koła.

Kupiec, idący od zachodu, przebywał Odrę w Krośnie, Obrę w Babińmoście, a stąd mógł ruszyć dalej już suchą nogą.

Na północ z nad Warty ku Bałtykowi miał tylko dwie drogi na pasie bagien noteckich: albo przez Brody na załamie Noteci, między Ujściem a Czarnkowem, albo przez okolicę ujścia Brdy, gdzie za pomorskich czasów stał Wysogród. Przez bramę Zantoka chodziło się tylko ku Szczecinowi.

Znów do bramy Wyszogrodzkiej prowadziła droga ze Szreму przez okolice Gniezna i przesmyk na Gąsawce pod dzisiejszym Żninem; drugi przesmyk wśród bagien tejże rzeki pod Szubinem, przesmyk przez Noteć pod Turem, a stąd suchą nogą do przewozu Bydgoszczy. Droga do tejże bramy od Kalisza prowadziła przez Konin, Kleczew, Mogilno do przesmyków na Gąsawce i Noteci, albo na Koło, obchodząc pod Włocławkiem wszystkie bagna Goplenicy, Slesina, Gopła i Bahory, skąd znów prowadziła droga sucha do przewozu pod Bydgoszczą.

Od brodów Czarnkowskich ku ujściu Wisły najwygodniejsza droga prowadziła biegiem Łobzonki, ku północy, skrajem puszczy, tak długo, aż wyszedłszy z niej stanęło się na przesmyku między błotnistem Pojezierzem a puszcza.

Tą drogą podróżował ów rzymski rycerz i jego poprzednicy, o których w Plinuszowych notatkach wspomniane jest wprawdzie zlekka tylko, ale którzy częste niezawodnie czynili wycieczki do

bursztynowych wybrzeży. Coprawda, nie wiele mógł się Plinjusz o tych wycieczkach dowiedzieć, gdyż kupcy ówczesni trzymali w tajemnicy źródła, z których sprowadzali towary. Pewnem jest, że Etruskowie wysyłali swoje wyroby i przedmioty swojego handlu do Galji, północnych stron zaalpejskich i Grecji; że dostarczali tym ostatnim bursztynu, który znikąd inąd, tylko z nad Bałtyku mógł być sprowadzony.

Nietylko jednak z nad rzeki Erydon (Po) Grecy sprowadzali dla siebie bursztyn: są ślady ich bytności wyraźnej w okolicach Niemna, Wisły i Warty. Otóż, jak pisze J. N. Sadowski, w roku 1832 pod Szubinem znaleziono 39 sztuk monet srebrnych greckich, które uczeni zaliczyli do kategorii bitych w mieście greckiem Olbji, najbardziej położonem na północ i najbardziej przyległem do dróg, na których handel z wybrzeżami bałtyckimi mógł się odbywać. Monet takich używano w tem mieście, z którego Ateny i Egina zaspakajały swoje potrzeby handlowe około roku 460 przed Chrystusem.

Znalezienie tych monet wraz z monetami miasta Eginy na odległej drodze handlowej, jest dowodem, że mieszkańcy Olbji odbyli drogę pod Szubin po roku 460 przed Chryst., a że Egina w 431 przed Chr. została spustoszoną, mieszkańcy jej rozpedzeni, a moneta wycofaną z obiegu, więc i okres owej podróży handlowej oznaczyć można na czas 460 — 431 przed Chr.

Dla Aten znów etapem handlowym była wyspa Thasos, pośredniczyła ona pomiędzy Atyką a Chersonesem trac kim, zaopatrując pierwszą w zboże; gdy jednak w Tracji zabrakło zapasów, poszukiwano ich na wybrzeżach Scytji. Z tego wywnioskować należy o stosunkach wyspy Thasos z Olbją.

Właściwie więc chodzi teraz o drogę, jaką mieszkańcy Olbji odbywali od Olbji aż do Setidawy. Badając i opierając się w tym względzie na Herodocie, Sadowski dochodzi do przekonania, że wyżej wspomniana droga handlowa prowadziła szlakiem, znanym później pod nazwą Kuczmyńskiego, pod okolice dzisiejszego Lwowa, a stąd przez San, Wi-

słokę, Dunajec i górną Wisłę pod Kalisz, dalej przez przesmyk Koniński do przesmyku międzyjeziornego w bagnach Gąsawki pod Żninem.

W pracy swojej p. t.: *Słowo o stosunkach handlowych mieszkańców Scytji zachodniej ze względu na stanowisko żeglugi na rzece Sanie, a w szczególności Leżajska*, Załuski wyśledził drugą drogę handlową Greków. Opierając się również na Herodocie, autor tej pracy twierdzi, że osady zeskityzowanych Greków rozciągały się po San, a mieszkańcy ich wraz z mieszkańcami Skitów oraczy, wyróżniali się od Skitów koczujących i mieli między sobą stosunki handlowe, które Grecy wyzyskiwali na korzyść swej ojczyzny. Druga więc droga prowadzić musiała przez rzeki przepływające po krajach tych ludów, a zatem przez San, Wisłę do Narwi, a następnie po jej wodach w dzisiejsze przasnyskie i ostrołęckie, gdzie się znajdował ów również ponętny dla Greków bursztyn.

Sól, wedle Załuskiego, stanowi ów artykuł najniezbędniejszej potrzeby, na którym się opierał cały handel, zacho-

dzący między temi plemionami; gdzie się tylko artykuł ten pojawia, staje się zawsze podstawą najdawniejszych dróg handlowych. Z nazw miejscowości wnioskuje Załuski o coraz dalszem posuwaniu się tego handlu, nazwy te bowiem dowodzą stopniowego schodzenia przystani w coraz niższe miejsca, w miarę mniejszej obfitości wód w Sanie, a każda z nich znów, że była miejscem, przeznaczonem do składu soli. Później droga handlowa mieszkańców Olbji przeniesioną została na Dniepr, Prypeć i Jasiołdę, skąd Niemnem docierała do swego wybrzeża bursztynowego.

Tę drogę uTORował znowu rozwój soli czarnomorskiej. Możliwość łatwego zbierania jej na limanach nasunęła myśl uorganizowania nią handlu; za solą poszedł i handel bursztynem.

Z rozmaitych zabytków sztuki arcystarożytnej, znajdujących się w mogiłach, jak: dłuta, nożyki, wazy, ozdoby brązowe i t. p., dalej, z odnajdywanych bursztynów w starych grobowcach innych krajów, wnioskować można, że handel zamienny prowadzony był tutaj na

bardzo szeroką skalę i prawie napewno zarysowaćby można drogi, po jakich kroczył.

Niestety, ograniczeni w ramach niniejszego „zarysu”, nie możemy szerzej rozwinąć historii handlu ludów przedhistorycznych w granicach późniejszej Rzeczypospolitej naszej. Odsyłamy czytelnika do wyżej wspomnianych prac nader obszernych, przechodząc tymczasem do innych źródeł.

Książęta, skupiający silną dłońią pod swoje panowanie Polan, Łęczycan, Mazurów, Chrobatów, pojmowali wartość tych wybrzeży bursztynowych i wyteżali cały swój spryt polityczny i całą siłę, aby ujście Wisły zagarnąć i ów Gdańsk, który później stał się śpichrzem Europy—zdobyć. Historycy obcy powiadali, że w ziemi polskiej: powietrze jest zdrowe, rola żyzna, lasy miodopłynne, wody rybne, rycerstwo waleczne, rolnicy pracowici, konie wytrwałe, woły zdolne do pola, krowy mleczne, owce wełniste.

Chrobry, najdzielniejszy i najsprytniejszy umysł między współczesnymi książętami, nie mógł nie widzieć war-

tości bogactwa dziadów swoich. Prowadził on robotę nie na dziś tylko, ale i na przyszłość, wiedział, że jego małoludna i małouprawna ziemia kiedyś wydawać będzie obfite plony. Z wypraw swoich sprowadzał on zawsze licznych niewolników i osadzał ich po pustkowiach; ubywało więc w Polsce na nieprzejrzanym lasach, osuszano powoli bagna i tym sposobem przygotowano grunt dla rozwoju handlowego. Szerokie wyprawy Chrobrego na wszystkie strony, im mocniej do siebie zbliżały ludy polskie, tem więcej, ocierając je wszędzie o kraje sąsiedzkie, rozwijały stosunki handlowe, sprowadzały dobry byt, powodzenie materialne, bogactwo.

Polska, jak i do dziś dnia, łączyła wschód z zachodem. Już w początku panowania Chrobrego Otton III - ci w Gnieźnie miał powód dziwić się bogactwom króla, bogatym strojom Polan. Wszystkie karawany kupieckie nie mogąc ominąć Polski, musiały ciągnąć przez nią. Sami Normanowie, których jedna odnoga panowała we wschodnich stronach słowiańskich, rozbiegali się po

Anglii, Francji i Grecji i bardzo często tylko przez Polskę mogli się znosić i nawiedzać. Był to naród wielce handlowy, więc kiedy inni orężem na życie zarabiali, drudzy, ożywiając handel, włóczyli się po świecie, rozkładali w Polsce targowiska, ciągnęli z Zachodu na Wschód lub odwrotnie.

Na ziemi naszej kupcy angielscy stykali się ciągle z greckimi, francuscy i niemieccy z ruskimi od Kijowa lub Nowogrodu; ludność polska nabywała grubsze towary niemieckie do odzieży, do wygod życia, za płody zaś roli polskiej, za zboże, bydło, konie, miód, zostawały się u nas pieniądze angielskie i niemieckie.

Również i niewolnicy bywali przedmiotem handlu, bo kto nie miał ich do czego użyć, czekał zwykle wykupu, kiedy zaś ta nadzieja zawiodła, zbywał za morze. Zbroję z Niemiec nabywano także za płody ziemi; Nowogród dostarczał sławnych futer.

Inny charakter mają też w tej epoce drogi handlowe, aniżeli w czasach przedhistorycznych. Ustawiczne plany wo-

jenne Chrobrego zmieniały z gruntu położenie kraju, wojny były dobrodziejstwem, torowały drogę cywilizacji, a więc i handlowi. Z Niemiec szła jedna przez Kraków, Przemyśl, Łuck, Włodzimierz do Kijowa i Carogrodu; druga przez Poznań, Gniezno i Płock na Mazowsze, trzecia z Węgier przez Kraków, Wrocław i Głogowę ku Łabie (Elbie), czwarta od morza Bałtyckiego przez Kamień, Białogród i Czarnków.

Najwięcej ożywiony handel szedł z Nowogrodu przez Kijów do Konstantynopola, a od tej głównej drogi handlowej na ziemiach słowiańskich tryskały na wsze strony odnogi ku Krymowi. Z morza Azowskiego ku ujściom Donu po Wołdze aż do morza Kaspijskiego; wschodnie i arabskie monety mnożyły się w krajach słowiańskich pod panowaniem Waregów. Polska stać się mogła z czasem głównym targowiskiem handlu zamiennego pomiędzy Azją a Europą. Kraj bogacił się szybko; nie tylko już królewscy urzędnicy, ale nawet prości rycerze zawieszali złote łańcuchy na piersiach. Kobiety stroiły się w złoto-

głów, a koron, naszyjników i naramienników od złota i pereł tak dużo nosiły, że nie mogąc już same chodzić, kazały się prowadzić umyślnie do tego trzymanej służbie. Dobrobyt kraju znać było po wszystkim.

Jednakże stan ten krótko trwać musiał, gdyż kronikarze w nieco późniejszych czasach wspominają o głodzie. Bezustanne niepokoje wewnętrzne, brak zresztą energii ze strony następców Chrobrego, powodowały, iż to co on zapoczątkował silną swą dłońią, zmarnieć musiało. Musiał widocznie, sądząc po tych często powtarzających się głodach, ustać prawie zupełnie handel zbożowy. Własne potrzeby polskiej ludności widocznie nie mogły być pokryte nawet z produkcji miejscowej. Utrzymuje się handel jedynie owym przedhistorycznym produktem — bursztynem. Czasy podziałów i ciągłe zamieszki nie mogły sprzyjać rozwojowi handlu.

Z kronik Długosza wiemy, iż w tym czasie zaczyna się polepszanie komunikacji. Za Władysława Hermana urządzono już pomosty przez bagna Noteci

między Ujściem a Turem, wówczas gdy się rozpoczęła trzydziestoletnia walka z Pomorzanami. Wieść o tem, iż Pomorzanie, połączywszy pomostami kilka suchszych wyniosłości na bagnach Noteci, otworzyli sobie nową bramę wycieczkową od Nakielskiego grodu, napełniła trwogą okolice Gniezna i przedostała się do kronik. W przybliżeniu tylko obliczyć można obszar, jaki zajmowała Lechia w czasie podziałów, składając grupę państw mniejszych i większych w liczbie ośmiu. Wszystko razem zebrawszy, cały obszar Lechicki, pozostawiony synom przez Bolesława Krzywoustego wynosił około 5000 mil kwadratowych. Obszar ten łatwiej obliczyć można ze względu na szczegółową znajomość granic.

Inna rzecz z ludnością. Cyframi kronikarze nie zajmowali się; stąd też niepodobna stworzyć przybliżonych choćby określeń produkcji. Historyk polski, Tatomir, w swej „Gieografji i Statystyce ziem dawnej polski”, twierdzi, iż za Kazimierza Wielkiego obszar wynosił 6500 mil kwadratowych, z któ-

rych 600 było dzikich stepów, 800, sta-
nowiły pustkowia i nieużytki, 23.000 od-
padało na bory i lasy, reszta zaś t. j.
3000 szły pod uprawę. We dle tegoż
historyka, $\frac{3}{4}$ ziemi zasiane dawało
w plonie 8 ziarn, co stanowiło bardzo
wybitną nadwyżkę. Rolnictwo zaczy-
nało doznawać niesłychanej troskliwo-
ści, niemal czci.

Dopóki wśród narodu polskiego nie
wyrosła się szlachta potężnymi przy-
wilejami, dopóki się nie zaślepiła swą
idyllą wieśniaczą, życie narodowe roz-
wijało się normalnie, wedle praw na-
tury na podobieństwo innych narodów.

W miastach naturalnie ześrodkowy-
wać się musiał handel, a musiał on być
niepospolicie wielki, skoro historia za-
pamiętała nawet nazwisko sławnego
z bogactw kupca krakowskiego Wie-
rzyńka, który, jak wiadomo, przyjmował
gości swojego króla tak wspaniale,
iż od złota gięły się stoły.

Krół Kazimierz Wielki przez cały
czas swego panowania czuwał nad tem
troskliwie, aby jego grunty i folwarki
jaknajstaranniej przez rolników były

obsiewane i corocznie zbierał z nich liczne kopy rozmaitego zboża; widząc zaś głód, jaki panował czasami między ludem, otwierał w różnych częściach swego królestwa własne zamożne spi-chrze i nakazywał rozdawać z nich ludowi zasiłki. Jeżeli zaś nie mieli na nie pieniędzy, to oddawano zboże na zami-
nę lub za pracę.

Król ten kazał we wszystkich zie-miach i powiatach swego królestwa sta-wiać, murować, rozszerzać zamki i mia-sta, kopać stawy, bić rowy i przekopy, zakładać wodociągi, nietylko z samej potrzeby, lecz i dla podźwignięcia za-robkiem kmieci i rzemieślników. Zbie-gali się zatem do owych robót wszelkie-go rodzaju ludzie. Każdemu za robotę płacono pieniędzmi, lub, co więcej jesz-cze znaczyło, wydzielano zboże.

Przez to niezwykle hojne wydawanie zboża zjednał sobie Król Kazimierz nie-zwykłą sławę u swoich i obcych. Na-tomiast gromadzeniem do skarbu kró-lewskiego złota i srebra, pomurowaniem rozmaitych budowli, porobieniem sta-wów i przekopów, między którymi naj-

ważniejszym był kanał od Krakowa do Bochni, napełniony wodą Wisły — wzniosł znakomicie zamożność kraju i zasłużył sobie na imię ojca i odnowiciela ojczyzny.

Z tego widzimy, jak wiele dla handlu uczynił Kazimierz W., a z faktów osądzić można, że robota była poważna, świadoma swego celu i obliczona na pewno.

O przemyśle jednak jakimkolwiek w tych czasach mówić nie wiele można, wszystko co było przedmiotem zbytu — to produkty ziemi.

Wielu historyków wspomina, iż niejaki Jan Sklepkogil, wraz z dwoma innymi kupcami krakowskimi, wysyłali aż do Brügge obfite ładunki wosku, miedzi, ołowiu, wyrobów lnianych i skórek węgierskich.

Polityczne stosunki były naówczas jednakże tego rodzaju, iż handel we właściwym tego słowa znaczeniu, nie mógł się rozwinąć; sąsiedztwo przeszkadzało wyrobieniu sobie poważnych rynków zbytu nazewnątrz. Kazimierz W. uczynił dużo dla rozwoju handlu we-

wnętrznego, nie mógł jednakże i nie uczynił nic dla handlu zewnętrznego.

Tylko w miastach oba te rodzaje handlu mogły się rozwijać; samoistnym był on niesłychanie krótko, tak krótko, iż się wyrobić i wznieść o własnych siłach nie był w stanie; wówczas zaś, gdy ze wzrostem potęgi politycznej państwa mógł się oprzeć na silniejszych podstawach, zjawia się żywioł niemiecki, który usuwa zupełnie prawie żywioł mieszczanski polski i wytrąca mu z rąk berło handlowe. Handel niemiecki rośnie na łupach słowiańszczyzny, w której rozgospodarowuje się na dobre.

W wieku XIII-ym powstaje związek miast niemieckich zwany Hanzą; zawarty pierwotnie pomiędzy Hamburgiem, Dietmarschem i Lubeką, w późniejszych czasach ogarnął osmdziesiąt pięć miast; a zawiązawszy się w celu szerzenia stosunków handlowych i obrony przed rozbójnikami lądowymi i morskimi, zagarnia powoli wszystkie rynki słowiańskie i staje się dla nich zgubnym. Hanza, nie mając własnego państwa, gdyż składając się tylko z miast, wchodzących

w skład różnych oddzielnych państewek feudalnych, faktycznie staje się państwem, trzyma własnym kosztem wojsko i flotę, prowadzi nawet wojnę, jak np. z duńskim królem Waldemarem IV, którego zmusza do przyjęcia warunków, iż żaden z jego następców nie będzie mógł wejść na tron, o ile Hanza nie da na to swego zezwolenia.

Hanza owa żyła, ze słowiańskich korzeni wzrósłszy, przeważnie pokarmem, który ssala z ziem słowiańskich: Polski, ruskiej Litwy i Rusi. Kraje te miały w ten sposób ciągle nad karkiem oręż rycerskich zakonów niemieckich, zaś w każdym z większych miast, w murach Krakowa, Gdańska, Wilna, Pskowa, Nowogrodu, mnóstwo agentów handlowych Hanzy niemieckiej.

Każde miasto posiadało filje tej Hanzy, a były one tak dalece nieprzyjazne miejscowemu żywiłowi, iż zabraniały niemieckiej młodzieży kupieckiej wchodzenia w związki małżeńskie z tuziemcami, karząc przekroczenia tego zakazu ścięciem głowy. Zabronionem było na-

wet wchodzić z miejscowym żywołem w jakiegokolwiek przyjazne stosunki.

To były jednakże tylko towarzyskie ograniczenia i gdyby szkodliwość Hanzy na ziemiach słowiańskich na tem tylko polegała, to nie mogłaby była wywołać takich opłakanych skutków. Zdolała ona opanować cały handel słowiańszczyzny: Gdańsk, Rygę, Nowogród, Wilno, Kraków, Wrocław. Prowadziła tutaj handel zamienny, a posiadając w swych rękach monopol, sprzedawała towary własne i kupowała produkty miejscowe, jak chciała. Dostarczała towary zbytku, a nabywała produkty niezbędne dla codziennego życia, jako to: skóry, wełnę, futra, budulec, miód, воск, smołę i t. p. Na mocy uchwały Hanzy nie udzielano nikomu kredytu.

Cóż dopiero mówić o wężu, wyhodowanym na żywotnych sokach słowiańskiego organizmu — Krzyżakach. Starali się oni odsuwać żywoł miejscowy od ziemi i utrudniali mu pożyście w miastach. Wzbraniiali krajowcom zajmować się rzemiosłami. Prawo magdeburskie, które sobie Niemcy dla siebie

wyzyskiwali, a jakim miasta polskie się rządziły, to jedno z większych nie-szczęść dla handlu polskiego. Wykroczenie przeciwko bezpieczeństwu hanzeatyckich zysków handlowych, jak np., fałszowanie monety karała Hanza w Nowogrodzie śmiercią winowajcy w kotle na wolnym ogniu. Jej to wpływy, jej stanowisko, sprawiły w Polsce i całej zresztą słowiańszczyźnie, nietylko zupełny upadek handlu narodowego, ale i owo zniszczenie ludności mieszczań-skiej, na której przemarodowienie po-trzeba było długich wieków.

Siedliskiem handlu w epoce piastow-skiej był Kraków. Przepyszne opisy tego handlu daje nam wielu history-ków, a szczególnie Szajnocha w swej powieści o dziejach Jagiełły i Jadwigi.

Sukiennice w dolnej części mieściły w sobie postrzygalnie i składy sukna; górna ich część obejmuje bazar kupiec-ki, zewnątrz zaś dokoła gmachu znaj-dowały się sklepy kupców i rzemieślni-ków (lub jak ich nazywano: bogatych i biednych). Opodal był budynek, w któ-rym się dokonywała waga towarów

przewożonych przez Kraków, a te przed wystawieniem na sprzedaż musiały uleść przeważeniu i opłaceniu cła.

Po pamiętnym w r. 1304 buncie wójta krakowskiego Alberta, który na czele niemieckich mieszczan oparł się powrotowi Władysława Łokietka do Krakowa, i uśmierzeniu takowego, zaczyna się zmniejszać wpływ niemiecki. Za Ludwika osiedlają się tu Węgrzy, Rusini i Tatarzy, handlujący ze Wschodem; za Kazimierza W. żydzi; wznosi się przemysł, czego dowodzi niesłychanie wielka ilość cechów.

Kazimierz W. baczył pilnie, by między kupcami Krakowa a rzemieślnikami panowała równowaga przy wyborze rajców przez wielkorządcę i wojewodę. Równowagę tę faktycznie osiągnięto nietylko w radzie; bogactwo kupców równoważyła ilość rzemieślników. Kraków naśladowały inne miasta; Sochaczew np. liczył 22 cechy.

W Krakowie, obok rzeźników potężnych za Łokietka i groźnych w ulicy Grodzkiej kotlarzy, obok zamożnych kuśnierzy, sukienników i postrzygaczy,

właściwych panów gmachu Sukiennic, gdzie, obyczajem miejskim, żaden z tysięcy postawów sukna nie mógł iść wprzód na sprzedaż, póki miejscowi sukiennicy nie postrzygli go i nie pocięli; obok tych cechów pospolitych, kwitnęły nadto wykwintne cechy stołeczne, jak np. złotników, współzawodniczących w liczbie i zamożności z kuźnierzami; cechy malarzy, snycerzy, haftarzy, piernikarzy, balwierzy, a nawet fabrykantów pewnego instrumentu pod nazwą clavicordium (Szajnocha).

Cechy te dzieliły się jeszcze na podcechy, t. j. na stowarzyszenia specjalistów w danem rzemiośle. Kupcy dzielili się na dwa rodzaje: miejscowych i podróżnych; ci ostatni byli właściwymi pośrednikami w handlu, oni ponosili ciężary opłat handlowych, gdy miejscowi byli od nich wolni. Od czasów Leszka Czarnego i Łokietka, miejscowi kupcy żadnych ceł nie płacili.

Za panowania Jagiełły otwierają się już szerzej trzy rynki zbytu; mianowicie: bałtycki, ruski i śląski. Z towarów krajowych wywożono oprócz wyżej

wymienionych: miedź z Kielc i Gór Miedzianych, ołów ze Sławkowa i Olkusza, sól z żup Bochni i Wieliczki, mąkę, słoninę i wędliny, zwierzynę, wreszcie sukno polskie. To ostatnie wytrzymało nawet konkurencję z suknem flandryjskim, chodzili w niem sami królowie.

O to sukno właśnie powstał spór między miastami hanzeatyckimi; zachodniemieckie państwa sprzedawały w Nowogrodzie sukna flamandzkie; pruskie miasta bez upoważnienia innych zaczęły tam przemycać sukno polskie z wielkim zyskiem. Sprawę o to wytoczono na sejmie Hanzy w 1383 r., który produktowi polskiemu odmówił prawa zbytu na rynku nowogrodzkim. Jednakże nie na wiele zakaz ów się przydał, gdyż po niejakiem czasie do handlowania naszym towarem wzięły się i zachodnie miasta, który im przynosił więcej korzyści i z którym współzawodnictwa nie wytrzymywał towar flamadzki; co większa, zaczęły wprowadzać ten towar na rynki własne. W owych czasach sukiennictwo rozwinęło się w Polsce bardzo silnie; nawet kiasztory brały udział



w fabrykacji sukna; prócz tego rozszerzył się również handel naszym płótnem.

Z Rusią, która była etapem handlu z Konstantynopolem, jak również całego europejsko-azjatyckiego handlu lądowego, prowadzono ożywione stosunki. Bardzo dobrze rozumieli to kupcy krakowscy i starali się nie dopuścić do tego obcych kupców, wyrobili sobie nawet przywilej nieskładania towarów swoich we Lwowie. Udawało im się to przez czas niejaki; byli do pewnego stopnia panami Rusi Czerwonej i stali się jedynymi pośrednikami handlu Wschodu z Zachodem.

Gdy Ruś przeszła do Węgier, położenie się zmieniło; wtedy kupcy lwowscy zostali panami sytuacji. Podczas panowania królowej Jadwigi handel ten omdlał i kupiectwo wraz z innymi sferami domagać się zaczęło zwrotu Rusi Czerwonej. Po powrocie zaś Rusi handel ożywił się na nowo. Wschodowi całemu Polska dostarczała przedmiotów przemysłu zachodniego, a więc: sukiennych, miedzianych, płatnerskich i t. p.,

drogich kamieni, złotogłów, bakalji i t. d. Natomiast Ruś dostarczała po za tem wszystkim jeszcze na wsze strony czerwca farbiarskiego, który także drogą krakowską rozchodził się po całej Europie, zanim nie wyrugowała go z fabryk koszenilla.

Oprócz Wschodu i Rusi handlowała Polska jeszcze z Wrocławiem, Pragą i Wiedniem; dawała towary te same co powyżej, a zabierała odzież gotową, sól, korzenie, wino i t. d. Handel ów był tak korzystny dla Zachodu, iż walczyły o niego Wrocław i Praga z Wiedniem.

Z tego powodu nawet król zanotowanym był jako należący do związku hanzeatyckiego; w 30 lat jednakże po śmierci Jadwigi usunął się już od obrad hanzeatyckich. Kupiecka zamożność doszła do tej wysokości, iż kupcy stali się już wybredni w przyjmowaniu rodzaju zapłaty za swe towary; stawiali np. wymagania, aby im płacono za nie pieniędzmi zagranicznymi, tak iż król Kazimierz zmuszonym był pomieścić

stosowne rozporządzenie w statutach obowiązujących.

Zaczęto używać dla handlu zewnętrznego, odleglejszego — weksłów, rozpowszechnionych w Europie przez żydów. Stopa procentowa ówczesna może nam posłużyć za miarę zysków handlowych w tamtych czasach! Otóż według statutu wiślickiego można było pobierać pół grosza od grzywny na tydzień, co wynosi 25 groszy od 48 na rok. W trzydzieści lat później pobierano jeden grosz na miesiąc od grzywny, czyli od 48 groszy 12 groszy na rok; to był procent prawny, ale o ileż wyższym musiał być procent lichwiarski!

Za panowania Bolesława V-go rozpoczyna się jeden z najcięższych błędów polskiego żywota, błąd, który do dnia dzisiejszego, i kto wie czy nie z ciągle wzrastającą siłą daje się czuć narodowi i społeczeństwu polskiemu.

Błędem tym było bezwzględne otwarcie wrót dla zewsząd wyrzucanych żydów. Umiano żydów przyjąć, lecz nie umiano zwracać bacznej uwagi, by nadać właściwy kierunek i miejsce temu

żywiolowi na ziemiach polskich. O ile na razie był to żywiol potrzebny miastom polskim, o tyle z czasem stawał się wręcz uciążliwym. Należało umiejętnie i oględnie z temi masami postępować; lecz u nas w Polsce zawsze bardzo mało robiono dla przyszłości. Przyjęto wtedy i przygarnięto wszędzie prześladowanych żydów; w późniejszych jednak czasach nie umiano uobywatelić ich, ale wyrobiono dla nich specjalny cel, specjalne prawa, specjalne zajęcie, to jest: interes pieniężny.

Ustawy kościelne wzbraniały chrześcijanom wszelkiego handlu gotówką; trzeba było zostawić go żydom. Żydzi zaś zyskawszy tak korzystny monopol, rzucili się z całą gorączką do zdobycia sobie tego jedyne go środka, który im bezwarunkowo zapewniał potęgę. Po ratunek finansowy biegli do nich wszyscy: byli tam i dostojnicy kościelni i księżęta, i szlachta, i ubodzy. Z tymi ostatnimi procedura była najłatwiejsza, gdy zostawali niewypłacalni, egzekucję wykonywano bardzo prędko i bezlitośnie. Moźni i bogaci mieli za sobą

jeszcze prawo, tamci zaś byli z niego prawie wyzuci. Mocniejsi mieli większe prawa, więc im dawano pożyczki tylko na zastaw; królowie nawet srebra swoje zastawiali.

Na Litwie żydzi mieli duże przywileje, w r. 1408 zrównał ich Witold podobno nawet ze szlachtą. Wogóle czasy piastowskie w historji handlu i przemysłu nazwać można najszcześniejszemi. Pomimo tatarskich napadów, pomimo walk z niemczyzną, rusza się on, kwitnie i dochodzi zamożności niepospolitej. Handel rozszerza się na wschód i zachód, na północ i południe.

Z początkiem panowania Jagiellonów doznaje wielkiej opieki z ich strony. Władysław Jagiełło w Nieszawie, zaś Władysław Warneńczyk w Brześciu Kujawskim w r. 1436, przy zawieraniu traktatów z Krzyżakami, zastrzegają handlowi polskiemu wolność żeglugi, na własnych okrętach za morze. Za panowania Władysława Jagiełły kupiec Morsztyn handluje z Hiszpanją i z portem flamandzkim Antwerpją na własnych okrętach, a arcybiskup gnieźnień-

ski Mikołaj Kurowski wysyła do Holandji zboże i mięsiwo również na własnych okrętach.

Jednakże z czasem przemysł i handel polski maleje i ogranicza się tylko do wywozu płodów ziemi. Najpierw, jednocześnie prawie z upadkiem Konstantynopola, upada handel ze Wschodem. Zaczynają się napady tatarskie, upada Krym, a cały handel polski traci drogę na Bałtyk. Za ogromnie ważny czyn w historii handlu w Polsce uważać należy przyłączenie Pomorza i Prus za Kazimierza Jagiellończyka, przez co Polska zyskuje oba ujścia Wisły. Rzeczpospolita odzyskuje wtedy to, o co się starali Piastowie od czasów Mieczysława i Chrobrego — Gdańsk.

Że dobrze było miastu Gdańsk z Polską świadczy to, iż ponosi ono dużą ofiarę byle mieć tylko przywileje statutu Kaźmierzowskiego. Deklaruje ono utrzymanie 15 tysięcznego żołnierza, a w chwilach ciężkich dla Rzeczypospolitej ponosi również ciężkie ofiary. Przywilej handlowy, dobrowolnie dany Gdańskowi przez lat 340, szanowany był

przez królów i stany Rzplitej, ale też i nieskazitelną była służba Gdańszczan dla Polski. Posiadając spław wiślany w swoich rękach, prowadzili wspaniale politykę handlową, a przywilejowi Kazimierza Jagiellończyka zawdzięczają, że jak inne miasta nie upadli. Że zaś dla polskiego handlu Gdańsk był drogą zbawienia, najlepszy dowód w tem, że szlachta ze wszystkich stron Polski dążyła do jego portów ze swoim zbożem, bo tam je tylko dobrze zbyć mogła.

Korzon w „Wewnętrznych dziejach Polski” pisze, iż z Korony do Gdańska nie przychodziło nad 10,000 łasztów (1 łaszt=30 korcy) zboża i dlatego też pełno wówczas w Polsce było pustyń; w sto lat później, w pierwszej połowie XVII w. zwykły spław wynosił około 100,000 łasztów, tak, że obywatel ziemski miał wówczas 50,000 złp. intraty z tej majątności, z której przodkowie jego i 5 tysięcy złp. nie miewali. Największy wywóz 128,790 łasztów osiągnął port Gdański w ostatnim roku wielkości Rzeczypospolitej w 1648 r.

Z końcem XV w. poczyna się upadek miast, spowodowany głównie walką szlachty z mieszczaństwem. Szlachta pragnęłaby zagarnąć dla siebie zyski kupieckie i w tym celu wyrabia sobie odpowiednie przywileje, mieszczenie zaś nabywają grunty, usuwając się od powinności stanu rycerskiego. Wreszcie szlachta obawiała się, by z gospodarczym wzrostem mieszczaństwa nie wzmożyły się ich polityczne znaczenia — wynikiem tego było prawo radomskie 1505 r., gdzie miastom odebrano przedstawicielstwo sejmowe; poddano wiele władz miejskich władzom szlacheckim, wreszcie odjęcie cechom prawa stanowienia cen na towary było śmiertelnym ciosem dla mieszczaństwa, a więc i dla miast *).

Za Olbrachta szlachta zyskuje przywilej, a raczej podstawę przywileju, uwalniającego ją od cła i myt targowych, a w r. 1505 za Aleksandra, polscy oligarchowie wyraźnie orzekają, iż cło mają płacić tylko handlujący; złożona

*) Por. Służewski: «Gospodarcze zadania samorządu miejskiego» Warszawa 1909

przysięga na to, iż towary są sprowadzone z zagranicy na potrzebę szlachcica, uwalniała od opłaty ceł. W r. 1507 król Zygmunt Stary przywilej ten potwierdza, i za naruszenie go celników grzywnami okłada.

Oczywiście, że taki przywilej, polegający na różnicy urodzenia — musiał ostatecznie zabić handel. Po co uprzywilejowany miał płacić pośrednikowi za towar drożej, gdy mógł go sam nabyć taniej. Była to zresztą furтка do oszustw, przez którą nie miało skrupułu przejść sumienie szlacheckie — kupiec przestał być pośrednikiem w handlu — stał się nim szlachcic, i na imię tego ostatniego sprowadzano towar bez cła, a kupiec nabywał go dopiero z drugiej ręki.

W konstytucji z r. 1643 jest bardzo znamieny ustęp co do towarów zagranicznych, który Korzon, w swej znakomitej pracy cytuje; brzmi on tak: „aby każdy kupiec, szynkarz i kramarz, tak *advena*, jako *incola* (tak przybysz, jak i miejscowy) tak chrześcijanin, jak infidelis, jakimkolwiek towarem handlujący

w miastach J. K. Mości i Rzplitej, wobec urzędu miejskiego i grodzkiego oddał juramentum, a żydzi przed urzędem wojewódzkim, że towar swój tak będzie przedawał, jakoby po strąceniu wszelkich kosztów, nie brał więcej zysku, je-no jeżeli krajowiec 7, jeżeli przybysz 5, jeżeli niewierny 3%. Co się ma rozumieć, aby już z tej kwarty zysku, wychowanie wszystko swoje, familji swojej i płacę opatrował, i że cła J. Kr. Mości i Rzplitej sprawiedliwie oddawać będzie”.

Jednakże Korzon stara się wytłuma-czyć szlachtę z tych fałszywych kroków, dopiero czyni ją odpowiedzialną od drugiej połowy XVII w., t. j. od chwili, gdy wszystkie rządy starały się o rozwój handlu i tworzyły komisje dla badań je-go stosunków.

Arcycharakterystyczne jest postanowienie konstytucji z 1633 r., świadczące o niepojętem niedbalstwie i dziwnej nienawiści do handlu. Brzmi ono tak: „każdy szlachcic skazany zostaje na utratę szlachectwa, jeżeli, osiadłszy w mieście, handlami i szynkami się bawi miejskimi

i magistratury miejskie odprawuje: i potomstwo jego pod ten czas spółdzone, i on sam dóbr ziemskich nie może nabywać". Był to ogromnie smutny tryumf ówczesnych zapatrywań szlacheckich. Następnie przyszły wojny, a za niemi klęski ekonomiczne, kupców był zupełny brak, a pozostali tylko kramarze i to żydzi. Handel ograniczył się tylko do fabrykacji gorzałki, piwa i szynkowania.

Stosunki takie odbijały się również i na produkcji rolnej kraju i na wywozie zboża. Statystyka ówczesna wykazuje, iż za Sasów w pierwszej połowie XVIII w. wywożono o połowę mniej, niż w w. XVII.

Dodać należy, że statystyka handlowa Polski, aż do czasów króla Poniatowskiego jest niezwykle skąpa. Gdziekolwiek podane cyfry niczego nie uczą i żadnego ogólnego pojęcia nie dają. I żaden z historyków polskich aż do Korzona cyfr żadnych statystycznych nie ustalił. Dopiero ten ostatni w swych cennych: „Wewnętrznych dziejach Polski”, dane statystyczne wyprowadził,

zestawił i dzięki jemu pracę naszą, na nim się opierając, dalej ciągnąć możemy.

Upadek miast w Polsce spowodowany był przez różne przyczyny. Głównie przyczynił się do tego rozstrój handlu, powstały z przyczyn organicznych niedomagań polskiego rynku pieniężnego i błędnej polityki gospodarczej. Niemal całą historję handlową Polski od końca XVI go do 2-iej połowy XVIII-go wieku, cały przebieg i rozwój jej handlu mieszczą w sobie miasta polskie, które, upadając, obrazują również stopniowy upadek handlu w Rzeczypospolitej. Dlatego też zastanowimy się tu dłużej nad przyczyną i historją upadku gminy miejskiej.

Nienormalny stosunek cen srebra do złota w Polsce, który tak ujemnie działał już w XVI w., w XVII w. wystąpił na widownię w ostrzejszej już formie. Prowadzono w tych czasach w wielkich rozmiarach handel polską monetą srebrną. Wyławiano kursujące w Polsce monety srebrne dobrej próby i wywożono masami na Pomorze, gdzie z nich

wybijano półtoraki. Do Belgji wywożono z Polski srebro i przetapiano na grosze, które powróciwszy przy pierwszej okazji znowu do Polski, powodowały dalszy upadek kursu.

Różnorodność stempla na monetach, kursujących w Polsce, dała pohop do różnych fałszerstw. Korzystając z podobieństwa szelągów kampnerowskich (8 na 1 talar) do norymberskich (6 na 1 talar), puszczano je w kurs jako norymberskie.

Złe położenie rynku pieniężnego odziaływać poczęło ujemnie na rynek handlowy. W pierwszych dziesięcioleciach XVII w. wywóz wciąż wzrastał, i wynosił nawet koło 120 tysięcy łasztów zboża rocznie, wszelako wzrastać poczyna silnie i dowóz, i jeżeli w roku 1615 wartość dowozu wynosiła 9 milionów złp., to o 10 lat później wynosiła już 14 milionów.

W ten sposób zbliżała się Polska do ujemnego bilansu handlowego, to jest do przewyżki wwozu nad wywozem.

Wśród takiej sytuacji handlowej wy-

buchła wojna ze Szwecją i przyśpieszyła przesilenie.

Najbardziej zaciążyła żelazna dłoń wojny na Gdańsku. Przyczynił się ku temu Gustaw Adolf licznymi zarządzeniami wojenno-handlowymi, niwecząc potęgę tego miasta.

Wojna szwedzka wykazała Europie z całą dokładnością jej zależność od polskiej produkcji i rynku zbożowego.

W r. 1627 kosztował łaszt żyta 90 złp. W r. 1628 wskutek wojny polsko-szwedzkiej płacono za łaszt żyta na rynku zbożowym w Amsterdamie 250 złp.! zaś w r. 1630 cena podskoczyła do 362 złp., za pszenicę 612 złp.

Wobec tego zwykli odbiorcy polskiego produktu zbożowego na rynku Gdańskim, musieli szukać i innych rynków i innych producentów, a więc kierować się zaczęli na północo-wschód do rynków i zboża rosyjskiego. Po wojnie szwedzkiej Gdańsk nie odzyskał już nigdy swego pierwotnego znaczenia.

Po wojnie cena zboża polskiego, wskutek odkrycia innych rynków, poczęła ogromnie spadać

Ten zwrot, otwierający jaknajgorsze widoki dla rynku handlowego Polski, przypadł właśnie w czasie, gdy poczęła się ujawniać zupełna niemoc środków stosowanych przez ówczesną politykę gospodarczą; tych właśnie środków, które nierozzerwalnie związane były z samodzielnością miast, a tymczasem miastom tę samodzielność odebrano.

Jak wiadomo, istniały wtedy ściśle unormowane i przestrzegane taksy, taryfy na ceny produktów. Otóż przedtem naznaczanie takich cen na towary należało do urzędów miejskich, w początku w. XVII-go prawo to odebrano urzędom i powierzono wojewodom. Z natury rzeczy wynikało, iż wojewodowie, szlachta i wysocy urzędnicy mało mający wspólnego z handlem i nie orjentujący się w życiu miejskiem, nie mogli mieć należytego pojęcia o tem, jak taksować towary; wreszcie jako ludzie, od których dużo zależało, nie mogli być również obcy intencji szkodenia żywiołowi miejskiemu dla dobra swego i szlachty.

W roku 1624 powierzono wreszcie te sprawy sejmowi i utworzono na to specjalną komisję, do której weszli również i przedstawiciele mieszczaństwa i handlu.

Lecz wogóle wszystko to mało zaradzić mogło, gdyż sama zasada owych taryf i taksowania towarów, które na olbrzymiem terytorjum Rzplitej wszędzie po jednakowej cenie zbywanemi być miały—przeciwstawiała duchowi czasu i epoki gospodarczej; była przeżytkiem skazanym na zagładę.

Dzisiaj wiemy, iż cena produktu zależną jest w pierwszej linii od ilości jego na rynku, i jeżeli masło lub t. p. drożeje, to mniej więcej wiemy, iż jest to wynikiem zmniejszenia się produktu na rynku. Wtedy zaś, - dzisiaj ustalone pewniki ekonomiczne - były jeszcze nieznanne. A przecież absurdem było wobec tego naznaczanie z góry cen; następnie w każdym rodzaju towarów istnieje takie mnóstwo odmian i gatunków, iż również i z tego powodu zabawnem było ustalanie na wszystkie jednej i tej samej ceny.

Następnie ustanowiono przepisy, o których już wyżej wspominaliśmy, a które zobowiązywały kupców pod przysięgą do ustanawiania cen na towary podług stałej normy zarobku. Normę tę ustanowiono, klasyfikując kupców nie podług gałęzi handlu, lecz podług wyznania i pochodzenia; a więc kupiec krajowy miał prawo zarabiać na każdym towarze 7⁰/₀, obcokrajowiec 5⁰/₀, żyd 3⁰/₀.

Takie rozporządzenie przysporzyło niesłychanie nabywców kupcom żydowskim. Gdyż skoro norma ceny zależną była od zarobku, zaś zarobek u żydów miał być najniższym, to oczywiście i ceny na towary u kupców żydowskich były najniższe. Tak, iż przepisy, chcąc upośledzić kupców żydowskich, odniosły wręcz odwrotny skutek.

Podobny przebieg, jak i taksy, miało w praktyce zastosowanie innego środka polityki gospodarczej, uważanego za skuteczną broń przeciwko drożyznie — mianowicie ustawodawstwo przeciw zbytowej odzieży.

W końcu XVI w. pełno było najróż-

niejszych ustaw, które z dokładnością, dziś dla nas nieco zabawną, wyliczały, ile palców szerokości mieć mogą atłasowe obszycia u sukien osób stanu zależnego, jakie pierścionki wolno nosić i t. d.

I na tem polu spróbował sejm sił swoich, wydawszy w r. 1625 prawo specjalne. Ustawa ta zupełnie zawiodła; ustawodawstwo anti-luksusowe zmieniło się w r. 1629 w opodatkowaniu zbyt kownej odzieży, strojów, złotych i srebrnych klejnotów i t. p. Mieszczanin za opłatą roczną 1 złp. od głowy swej rodziny, miał prawo ubierać ją w jedwabie, klejnoty i t. d.

Ponieważ widziano, iż kurs monety polskiej upada, zwrócono się tedy z kontrolą do mennic w Gdańsku, Krakowie, Bydgoszczy, Wieluniu. Lecz okazało się, iż mennice wybijały monety sprawiedliwie podług przepisów.

Zwalono tedy całą winę na Gdańsk, twierdząc, iż on jako mający stosunki z całą Europą i robiąc olbrzymie obroty na rynku handlowym, sprowadza na Polskę wszelkie niedomagania zagra-

niczne, wciągając ją w sfery pieniężnego rynku Europy. Polityka Polski wobec Gdańska stanowi niejako osobny punkt w programie polityki gospodarczej XVI i XVII w.

Od końca XV w. polityka Polski wobec tego głównego rynku zbytu produktów krajowych nacechowana była wyłącznie dążeniem do możliwie największego wywozu. Usunięto wszelkie cła wewnętrzne, znikły wszelkie przeszkody. Kazimierz Jagiellończyk wcielając Prusy zapewnił Gdańskowi swobodę od podatku na rzecz państwa.

Wraz ze wzrostem Gdańska wzrastała jednak i potrzeba zapewnienia władzy państwowej wpływu na ten rynek, a kasie państwowej części olbrzymich zysków.

Co do pierwszego punktu, to konieczność ta występowała tem jaskrawiej, że Gdańsk chciał zachować zawsze niezależność we wszystkich wojnach, które Polska prowadziła. Niezależność ta, polegająca na tem, że Gdańsk nie chciał zrywać stosunków ze stroną wojującą i pozostawać chciał zawsze portem wol-

nym, nie biorąc udziału w krokach wojennych, udaremniały państwu wszelkie usiłowania zwalczania przeciwników panujących nad morzem Bałtyckiem.

Zaostrzenie stosunków za Batorego doprowadziło wreszcie do otwartej wojny z Gdańskiem. Król zwyciężył, ale tylko pozornie: brak floty polskiej, kotłoby zablokowała port, oraz pomoc udzielona Gdańskowi przez Danję, uniemożliwiły przeprowadzenie zamiarów króla Stefana. Szlachta nie chciała króla również popierać, upatrując w neutralności Gdańska gwarancję nieograniczonego wywozu.

Różne niedomagania finansowe przyczyniały się również, jak i wojny do upadku handlu w Polsce.

Wojny szwedzkie i kozackie zachwiały całym dobrobytem kraju. Były one dla gospodarczego ustroju Polski tem, czem wojna 30-letnia dla Niemiec. Po świetnej epoce rozwoju w XVI w. nastąpiła w XVII w. reakcja. Wojny szwedzkie zubożyły cały kraj, wojny kozackie zniweczyły kilkusetletnią pracę

osadniczą we wschodnich prowincjach Polski.

Wynikiem wojen kozackich był gospodarczy upadek rozległych obszarów Ukrainy, znacznej części Podola i niemniej znacznej części Wołynia.

Obszary te na krótko przed wojnami kozackimi znajdowały się w stanie rozkwitu gospodarczego, miały być śpichlerzem Polski, tak jak Polska—śpichlerzem Europy. Wojny, począwszy od Chmielnickiego, zupełnie zniweczyły dobrobyt tych obszarów, pochłonęły dorobek dziesiątków lat, zniweczyły możliwość rozwoju w najbliższej przyszłości. Kraj się wyludnił; właściciele dóbr zubożeli, Wiśniowiecki zmarł nie pozostawiając synowi żadnego majątku; spadkobiercy hetmana Koniecpolskiego nie oglądali nawet dóbr, których zostali dziedzicami.

Ukraina, kraj mlekiem i miodem płynący, zamieniła się w ponurą i bezludną pustynię. Gdzie niegdyś były ludne wioski, tam zaległ step głuchy. Jak się wyraził później hetman kozacki Maze-

pa, z całej ludności Ukrainy pozostało zaledwie kilkanaście tysięcy.

W końcu XVII w. podróżnicy nie spotykali tu już nic prócz milczących rozłogów i rumowisk. Wszędzie poza-puszczane drogi, przeprawy nie do prze-bycia, zwierz dziki bujał swobodnie po całym obszarze.

Wśród podobnego stanu rzeczy roz-luźniły się naturalnie wszelkie węzły administracyjne i prawne. Zapanowała anarchja, niepewność własności prywatnej, rozwinęły się kradzieże i rozbój-nictwo.

Gospodarczy upadek prowincji wscho-dnich, rozstrój stosunków handlowych, zmniejszenie wytwórczości krajowej wo-góle — wszystko to przyśpieszyło, i tak już skądinąd, nieuchronny upadek miast w Polsce.

W wojnach, które trapiły kraj przez półtora wieku, zawsze najgorzej wycho-dziły miasta. Czy bowiem zwycięstwem, czy porażką kończyła się wojna, dla miast rezultat pozostawał ten sam pra-wie. Pominąwszy już bowiem przerwa-nie i utrudnienie stosunków handlo-

wych, dość uwzględnić bezpośrednio szkody: jeśli nie wróg nakładał kontrybucję, to własny żołnierz rozpościerał się kwaterą w miastach. Zwłaszcza t. zw. „zimowe leże” pochłaniało olbrzymie koszty.

Gdy po zajęciu kraju przez Szwedów za Jana Kazimierza zawiązała się konfederacja tarnogrodzka, konfederaci zmuszeni koniecznością obkładali kontrybucjami miasta, świeżo splądrowane przez wroga. Wojny szwedzkie za Augusta II wtrąciły miasta w przepaść ruiny. Od r. 1699 — 1716 musiał np. Poznań ponieść do 3 milionów złp. nadzwyczajnych wydatków i kontrybucji, z tego około 1 milion przypadł na wojsko krajowe, resztę wzięli obcy zarówno sprzymierzeńcy północni, jak i Szwedzi.

Dalszym czynnikiem, który się przyczynił do upadku miast, był wpływ rządów starościńskich, niweczący z gruntu cały samorząd miejski. Starostowie rozszerzyli powoli władzę swoją do tego stopnia, że wyborami do magistratów kierowali zupełnie według swego ży-

czenia, osobom niemiłym sobie wzbraniali ubiegać się o urzędy miejskie.

Wogóle nakładaniem na gminy miejskie coraz nowych podatków, wprowadzeniem systemu protekcji i przekupstwa i rozstrojem administracji miejskiej przyczyniły się urzędy szlacheckie znacznie do pogorszenia losu miast.

Od XVII w. począł się ukazywać upadek w organizacji rzemiosł. Cechy zaczęły się procesować ze sobą o zakres pracy, w bezcelowych utarczkach nikła ożywiająca je część energii gospodarczej. Im trudniej o zarobek, tem zażdośniejsze stają się cechy, nie dopuszczając osiedlania rzemieślników, napływających ze wsi i z innych miast. Zamiast rozwoju widać zastój i dążność do zasklepiania się w sobie, do odepchnięcia wszelkiej wymiany ludzi i wyrobów z pozamiejscowymi punktami.

Upadkowi produkcji rzemieślniczej odpowiadał naturalnie i stopniowy zanik wszelkiej wytwórczości przemysłowej. Górnictwo w XVII w. znajduje się w opłakanym stanie. Prac w kopalniach srebra i innych kruszców zanie-

chano głównie z powodu upadku wartości srebra. Od końca XVII w. upadła zupełnie produkcja górnicza w Olkuszu, a w początku następnego stulecia zapadły się dwie główne sztolnie — ponikowska i pilecka.

W kopalniach soli i marmurów produkcja coraz mniej stawała się wydajną, przeważnie wskutek technicznej nieudolności w robotach.

Z każdym rokiem rozmiary dowozu produktów zagranicznych stawały się większe, a wywóz z Polski zmniejszał się.

Krajowa produkcja metalowa znajdowała się w zupełnym upadku, przemysł tkacki—sukiennictwo i płóciennictwo—ograniczały się do wyrobu najgorszych gatunków.

Jedną z najcięższych chorób społecznych ówczesnych był nadmierny rozwój żebractwa. Rozwój ten był zjawiskiem, towarzyszącem dewocji (źle pojętej, przesadnej pobożności). Gdzie był klasztor, tam było pole popisu dla tłumów żebraków. Gdzie miejsce pielgrzymek i odpustów, tam tłumy próżniaczej lud-

ności korzystały z łatwowiernego miłosierdzia pobożnych.

Wiek XVII jest również epoką, w której jeden z licznych wrogów rodzaju ludzkiego — alkohol, podcinać zaczął u samych podstaw życie społeczne.

Miasta się wyludniały. Z pomiędzy kilkuset miast, które istniały w Polsce w XVIII w., było może zaledwie siedm, które liczyły więcej niż po 10000 mieszk., a ze dwadzieścia, które liczyły więcej niż po 1000. O połowę, o $\frac{2}{3}$ zmniejszała się liczba ludności.

Naturalnie, że wszystkie te wyżej zaznaczone objawy odbijały się jaknajfatalniej na życiu handlowem kraju. Kupcy polscy tracili niepomierne na upadku miast i demoralizacji stanu kupieckiego, i handel tym sposobem przechodził stopniowo w ręce Żydów.

O ile dawniej, gdy miasta były samodzielne, posiadały pewien swój lokalny patryjotyzm; każde miasto chciało możliwie na najwyższym stopniu postawić swe znaczenie handlowe, wyrobić sobie jaknajlepszą markę w opinii kupieckiej, dostawiać i wyrabiać najlepsze pro-

dukty; wszystkie zarządzenia władzy miejskiej skierowane były ku polepszeniu finansów miejskich i co za tem idzie obniżeniu podatków, zmniejszeniu biedy miejskiej, ku naprawie zewnętrznego wyglądu miasta, o tyle urzędom szlacheckim, które owładnęły miastami, chodziło li tylko o wyciśnięcie z kas miejskich, czyli pośrednio z obywateli, jak najwięcej pieniędzy ze szkodą wszelkich pozostałych stron życia miejskiego. Oczywiście, w takich warunkach nie mogło być mowy o jakimkolwiek solidnym handlu i stosunkach.

Wogóle kraj był u szczytu niedołęstwa i zamieszania możnowładczego. Pomimo to jednak, nie można powiedzieć, by z wstąpieniem na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego, nie zaczęły się budzić lepsze myśli wśród upadającego narodu. Trzeba było pokoleniom następującym pozostawić jakąś lepszą puściznę. Zostawiono też ją na wszystkich polach, pozostawiono też i w dziale handlu.

Król Stanisław, jako człowiek inteligentny i otarty w świecie, wiedział

dobrze co za olbrzymie znaczenie posiada ten dział życia narodowego. Wiedział on jakim ważnym czynnikiem rozwoju i siły jest gospodarstwo i handel; czego zaś nie wiedział, to dopomagała mu w tem literatura.

A przypomnieć sobie trzeba, że czasów, wiek osiemnasty, jest okresem bardzo znacznego rozwoju piśmiennictwa ekonomicznego. Wytwarzają się na Zachodzie specjalne systemy - szkoły myśli ekonomicznej, które i w Polsce znajdują dzielnych rzeczników. Już w drugiej połowie XVII w. doskonała polityka handlowa ministra francuskiego Colberta, stworzyła cały systemat teoretyczny gospodarczy zwany merkantylizmem *). Epokę merkantylizmu zmienił w w. XVIII fizjokratyzm, zapoczątkowany przez francuskiego lekarza ekonomistę Quesnay (Kene), a przez ministra Turgot wprowadzony w czyn. O ile

*) od wyr. francuskiego mercantile=handlowy. Jest to system popierający handel wywozowy, przemysł, cła ochronne, ograniczające przywóz, jednym słowem gromadzenie p'eniędzy.

pierwszy z tych kierunków przeceniał znaczenie pieniądza metalu i twierdził, że prawdziwe bogactwo kraju to suma złota i srebra w niem zawarta, o tyle drugi przeceniał wartość ziemi i twierdził, że jedynem bogactwem jest ziemia i jedynie produkcyjnym i zyskownym gospodarstwem ziemskie—rolne.⁵

Jako pewnego rodzaju odmiana fizjokratyzmu, w dziedzinie liberalizmu ekonomicznego, a zaś zupełne przeciwstawienie merkantylizmowi — powstał kierunek myśli gospodarczej, zwany indywidualizmem *) lub smisjanizmem od twórcy Adama Smith (Smis), dzielnego ekonomisty szkockiego. Wielki ów ekonomista w swej pomnikowej pracy p. t. „O bogactwie narodów”, ujął pierwszy raz wszystkie teoretyczne zagadnienia gospodarcze w pewien system i stąd zapewne nazywają go ojcem ekonomji politycznej.

Wszystkie te kierunki miały w Polsce

*) Kierunek uznający swobodę dążeń i działań jednostek we względzie ekonomiczno - społecznym.

swych przedstawicieli i rzeczników, a zwłaszcza fizjokratyzm, jako w kraju naówczas wybitnie rolniczym.

Pierwszy głos w ważnej wysoce dla społeczeństwa polskiego sprawie polityki handlowej, wychodzi od cudzoziemca Sasa, Metzlera de Kolof, lekarza, drukarza i wydawcy, który w swem piśmie „Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone” poruszał kwestje handlowe i gospodarcze. W artykule „O sposobach handlów w Polsce i przyprowadzeniu ich do doskonałości”, domaga się zwyżki wywozu nad przywozem (t. zw. bilans handlowy; wybitna cecha wpływu merkantylizmu), lecz natomiast zwalcza inne dogmaty merkantylne znane pod nazwą prochybitywizmu (systemu zakazów) mianowicie oświadcza się przeciwko monopolom handlowym — wyłączności jakiejś spółki lub osoby prawnej, przeciwko zakazowi wywozu pieniędzy, namawia do zakładania fabryk, towarzystw kupieckich, wyzyskiwania kopalni, żąda raportów od kupców i ich obrotów handlowych, rewizorów, jarmarków, kon-

troli nad sprzedażą zboża, utrzymania dróg dobrych, poprawienia mostów.

Po za Metzlerem idą Popławski i Strojnowski; od swego poprzednika logiczniejsi i świadomi istotnych potrzeb społeczeństwa — oświadczają się oni za wolnością handlu.

A owa wolność handlu była naówczas hasłem ogromnie popularnem i bardzo słusznem, gdyż we wszystkich krajach przemysłowych i zamożnych przeżywał się już dawny system protekcjonizmu, czyli popierania przez rząd jednych gałęzi przemysłu i handlu, zakazywania zaś drugich. Bywało, że gdy przywóz jaki chciano poprzeć, to nie tylko, że zwalniano od ceł wszelakich towar wchodzący, lecz nawet placono tak zw. premja, czyli wynagrodzenia wwożącym go. Wynikiem tego było, iż kraj często wytwarzał nie to, coby w danych warunkach mógł wytwarzać najprodukcyjniej i najwygodniej, lecz to, co rząd materialnie popierał. Wskutek tego wyradzały się często różne nadużycia i wogóle bardzo niepożądany hamulec dla handlu i przemysłu. Głoszo-

no tedy z zapalem hasła wolności handlu, czyli kompletnej bierności rządu w zakresie obieranych kierunków produkcji.

Staszic, wielki i genialny mąż, mało zwraca uwagi na korzyści handlu zagranicznego — w pracy swej jest więcej gorąco czującym obywatelem, aniżeli ekonomistą rozumnym. Przemawia on do społeczeństwa własnego nie w imię interesu, a w imię patryjotyzmu; domaga się wyrzeczenia zagranicznych fraszek, wina i t. p. Powszechnem jest przekonanie o potrzebie wolności handlu, a tak Kołłątaj jak Staszic oświadczają się przeciwko cłom. Tak samo i Czacki, autor „Rady patryjotycznej”, w raporcie do komisji skarbu koronnego. Pojawiają się również głosy, które potępiają ten systemat fizjokratyczny.

Autor „Myśli na projekt w Dzienniku dany, ażeby komory skasowane były” projektów tych dla Polski nie uważa za pożyteczne, domaga się cła od towarów zbytkownych, a popiera tylko wolność handlu na wewnątrz Rzplitej. Nax, również jeden z większych ekonomistów

polских tego okresu, domaga się wprowadzenia w czyn teorii kameralistów (zwolenników silnej władzy państwowej) broni cła i zachęca do naśladowania państw, protegujących własny handel*). Wedle niego towary powinny się dzielić na trzy klasy: takie, które są konieczną potrzebą ogółu i te winny być od cła wolne; takie, które służą do „przystojnej wygody” i winny być obłożone cłem od 7—20⁰/₀; nakoniec takie, które służą dla zbytku i dla tych żąda oclenia równego wartości towaru 100⁰/₀.

Ciekawem też bardzo jest zastanowić się nad warunkami, jakie handlowi polskiemu zgotowała polityka sąsiednich państw i panujących.

Jako najgroźniejszego sąsiada uważać należy króla pruskiego Fryderyka II-go. Krańcowy merkantylista, szkodzi on, o ile może, polskiemu handlowi. Konstytucja sejmu, uorganizowanego

*) Dla obznajmienia się z całą obfitą i ciekawą bardzo, literaturą ekonomiczną i polityczną polską tego okresu patrz St. Głębiński prof. «Ekonomja społeczna» tom I, Lwów 1904.

pod wodzą Czartoryskich w r. 1764 orzekła zniesienie przywileju cłowego szlachty, a także myta (cła mostowe i rogatkowe), komór (t zw. dzisiaj opłaty stemplowe), oraz innych ekstorsji; wprowadziła natomiast cło generalne, które wszyscy obowiązani byli płacić do skarbu Rzeczypospolitej. Fryderyk pruski zaś, do którego należał Kwidzyn, urządził tam swoją komorę i ustanowił nowe cło od spławu polskiego na Wiśle. Jeden tylko rękaw Wisły przy ujściu pod Kwidzynielem należał do Prus, to wystarczyło królowi pruskiemu, aby całą korzyść z nowej konstytucji zniszczyć. Postawił on tutaj armaty i przemocą odganiał wszystkie statki; kazał im płacić 10⁰/₀ od wartości ładunku lub pobierał procent w naturze od spławu. Stosownie do nowej ustawy dochód z tego cła, podług obrotu gdańskiego, obliczony był na 5¹/₂ milj. złp.

Na taką natrętną inwazję pruską należało ze strony polskiej odpowiedzieć z bronią w ręku. Lecz król Poniatowski zdobył się tylko na skargę wystosowaną do cesarzowej Rosji. I rzeczywi-

ście wskutek interwencji rosyjskiej komorę w Kwidzynie zniesiono, lecz i ustanowione przez sejm z pożytkiem dla kraju cło generalne zostało zniesione, i wpływy rosyjskie w Polsce doznały świeżego wzmocnienia; przywileje zaś szlachty na sejm 1766 r. zyskały na nowo moc obowiązującą.

Pierwszy sejm rozbiorowy przywrócił cło wewnętrzne dla samych handlujących, lecz król pruski potrafił uchwałę ową unicestwić w sposób rozbójniczy; mało tego, nie zawahał się nawet puścić w obieg po Rzplitej za pomocą zawsze gotowych do służenia silniejszemu żydów — dwa miliony tańszywych talarów z wyobrażeniem Poniatowskiego. Przez zbieranie drogą przymusu prowiantów dla armji trzech państw rozbiorczych — Polska została pozbawioną wywozu głównego jej produktu — zboża. Delegacja sejmowa zaś, która zatwierdzała rozbiory, zatwierdzała również traktaty handlowe. Fryderyk żądał 2^o/_o cła na towary przywożone i wywożone do Prus; 4^o/_o na towary zagraniczne, z miast pruskich kupowane; na towary

zaś idące tranzytem (przechodzące przez Polskę) nakładał 12^o/_o. Słusznie nazwał to Branicki wprost już haraczem a nie cłem.

Król pruski miał prócz tego jeszcze nieprzeparty apetyt na Gdańsk i Toruń, lecz temu położyła tamę cesarzowa Katarzyna II przy pierwszym rozbiorze. Potrafiła jednakże przebiegłość pruska i to sobie powetować; król pruski uważał Gdańsk nie za miasto polskie, lecz cudzoziemskie i nawet od zboża, które tam spławiano, pobierał cło 12-procentowe.

Potrafił i dalej iść; jeżeli towar polski wychodził za morze, to napotykał po drodze port pruski Neufahrwasser, gdzie osadzona była komora celna i ta pobierała cło po raz drugi. Dzięki tym podłym operacjom i innym jeszcze niewyszukanym środkom pruskim ku zgładzeniu handlu polskiego, Gdańsk chylić się zaczął ku upadkowi, tak, iż obrót handlowy w roku 1773 z 10 milionów spadł na 3 miliony czerwonych złotych.

Należy jeszcze dodać, że owo 12^o/_o-we cło pruskie pobierane w Gdańsku

było li tylko na papierze, gdyż w rzeczywistości potrafiąno różnymi sposobami i kruczkami podnieść je w dwój- i trójnasób, np. przy zamienianiu czerwonych złotych na talary pruskie, dawano tym pierwszym wiele mniejszą wartość niżby wypadało i t. p.

A co za otchłań krętactwa przedstawiały taryfy! Handel po za granicami Polski — wywozowy, stawał się dzięki Prusom, zupełnem niepodobieństwem. W r. 1780 zakazano wywożenia zboża polskiego na Śląsk, a na skopy nałożono cło olbrzymie.

Wyroby pruskie natomiast, narzucał Fryderyk Polsce przemocą.

Wyobrazić sobie trudno różnorodność rozmaitych monopolów handlowych, jakimi Fryderyk obdarzał niemieckie przedsiębiorstwa i niemieckich kupców. Specjalnie monopolem w Polsce cieszyło się pruskie żelazo i cukier. W r. 1775 w Warszawie król pruski usadowił swoją „kompanję morską” pruską, która zagraża całemu handlowi solą zagraniczną, a Polska straciła już wtedy swoje kopalnie. Spław towarów

Wartą i Odrą ku Szczecinowi nie w lepszych również był warunkach jak gdański.

Mimo to wszystko jednakże produkty polskie dochodzą jeszcze i znajdują odbyt w Anglii i Holandji; ofiarą pada tu Gdańsk, który opłaca owe straszne cła, i broni swojego polskiego obywatelstwa kosztem istnienia swego handlu i za-
możności. On jeden trzymał lont wiecznie zapalony i gotów był do ostatka bronić swej niezależności. Fryderyk zaś, gdy był zmuszony ustąpić od Gdańska, zemścił się na nim wojną handlową. Wysunął więc naprzód Elbląg, kopał kanał Bydgoski, odstraszał kupców królewieckich, którzy podtrzymywali stosunki z Gdańskiem, cłem ośmioprocentowem; jednym słowem niczego nie zaniedbał, by nienawistny sobie Gdańsk zmusić do kapitulacji.

Później. po śmierci Fryderyka, a za rządów jego następcy Fryderyka Wilhelma II, szykany te nieco ustały. Niedługo trwało jednak to polepszenie. Po wielkich widokach, jakie Fryderyk II ukazywał reformatorom sejmowi cztero-

letniego, wypływających z aljansu, jaki im ów król pruski proponował, nastąpiło gorzkie rozczarowanie. Jako skutek tego aljansu żądano Gdańska i Torunia. Jednakże w końcu przy podziałach zabrano i Gdańsk i Toruń, jedyne schronienia polskiego handlu.

Wcale nie lepiej działało się handlowi polskiemu od strony austryjackiej. Cła protekcyjne Józefa II uniemożliwiały jego rozwój, zresztą i warunki graniczne nie sprzyjały temu. Wyżej wspomniana kompanja pruska utworzona w Warszawie, zawarła umowę z dyрекcją wielkich kopalń soli w Wieliczce, potrafiła podnieść ogromnie cenę na artykuł najniezbędniejszy bodaj—sól.

Jeszcze stosunkowo najlepiej przedstawiał się handel polski i jego korzyści od strony Rosji. Traktat handlowy zawarty między Rzecząpospolitą a Rosją w 1775 r. dawał wspólność i wolność zupełną żegludze na Dźwinie, zabezpieczał handel ryskiej soli od ceł i monopolów, a wogóle dawał wolność całemu handlowi. Województwa ruskie osiągały również znakomite korzyści przez

zniesienie samodzielności tatarskiej na Krymie, przez wolną żeglugę floty rosyjskiej na morzu Czarnem i Dardanelach.

We wspomnianych już kilkakrotnie przez nas „Wewnętrznych dziejach Polski” Korzona jest dokładny obraz wewnętrznego, zagranicznego i tranzytowego handlu tej epoki. Na statkach, *komisjach, bykach, łyżwach, gabrach, kozach, pobitkach* wysyłano do Gdańska ziemne płody Polski; z Wielkopolski — szedł towar Notecią i Wartą ku Szczecinowi; ze Żmujdzi i Litwy — Niemnem do Królewca, Dźwiną do Rygi.

Niektórzy z ziemian transportują owe produkty przez szyprów własnych, inni odstawiają tylko do Buga, Wieprza i Narwi, a stamtąd hurtownicy pchają już dalej. Towar zbożowy nietylko idzie spławem, ale i drogą ruską.

Handel wewnętrzny ześrodkowuje się na targach i jarmarkach, organizowanych po miasteczkach; niektóre z nich gromadziły tysiące Polaków i Żydów. W Poznaniu — kontrakty świętojańskie, na Rusi Czerwonej — kontrakty lwow-

skie, a następnie dubieńskie, używają po dziś dzień niepospolitego rozgłosu. Tu załatwiano wszelkie interesy handlowe i tu zjeżdżali się kupcy z całej Polski.

Tranzyto prowadzone do Rosji naówczas, jak i dziś, stanowiło największą część zarobku polskiego kupiectwa. Teper przewoził Katarzynie II klejnoty, Paschalis, Munkiembek i kupcy kamienieccy przewozili bursztyn z Prus do Turcji. Z Rumunji przepędzano woły do Śląska. Wydawane przez podskarbiów na komorach celnych instruktarze, zawierają szczegółowy spis przedmiotów, jakimi naówczas handlowano.

Za ostatniego panowania Stanisława Augusta komunikacja liczy 14 gościńców, czyli traktów pocztowych; utrzymanie ich jednak, jak świadczą pamiętniki, nie było najlepsze. Aczkolwiek drogami czy to wodnemi, czy to lądowemi oddawna interesował się rząd w Polsce, wywierało to jednakże na nie mały wpływ. Miano zamiar oczyścić Niemen z kamieni, król Zygmunt August jeszcze marzył o oczyszczeniu

Dniestru. Przeprowadzono również za ostatniego panowania kanał Ogińskiego łączący Szczarę z Jasiołdą, Dniepr z Niemnem, morze Czarne z Bałtykiem, a co najważniejsze Chersoń z Królewcem. Kanał ten miał $6\frac{1}{2}$ mili długości i kosztował 12 milionów złp., co jest dowodem, że w tym kierunku usilnie pracowano. Nie brakło też usiłowań dla usplawienia Dniestru, który chciało połączyć z Bohem; oczyszczano ciągle Niemen, przestrzegano, by na rzekach spławnych nie stawiano grobli i t. p., jednym słowem starano się ciągle o polepszenie żeglugi.

Lecz wszystko to było niczem w porównaniu z tem, co należało było zrobić.

Chcielibyśmy też dla lepszego zobrazowania ówczesnych warunków handlu, podać nieco liczb z zakresu cen ówczesnych na towary. Sięgnąć tu należy znowu do pracy prof. Korzona. Co do wartości pieniędzy, to przyjmując stosunek cen żyta dla oznaczenia tej wartości, wypadnie, iż 1 złp. z czasu od

1786 — 1793 r. równa się 56 kop. dzisiejszym.

Od r. 1786—1793 cena pszenicy waha się pomiędzy $19\frac{1}{2}$ a $29\frac{3}{4}$ złp. w Gdańsku, w Warszawie od 14 — 25 złp., w Krakowie od 12 — 21, w Wilnie od 14—35. Ceny żyta w tymże czasie: Gdańsk 10—16 złp., Warszawa 8—16, Kraków 7 — 17, Wilno od 5—26. Potem zbiera Korzon z różnych źródeł ceny innych produktów. A więc: krupy jaglane ocenia na 26 złp. korzec; mięso po 3 grosze funt; w Warszawie 5 gr., aż do sejmu czteroletniego. W r. 1789 — 10 gr. Wieprz w Warszawie kosztował 108 złp., cielę 18 złp., krowa 50 złp., masła funt 20 gr., beczka piwa wilanowskiego 13 złp. Najlepszy obiad z czasów sejmu czteroletniego kosztował od 3 — 5 złp. (z 6—8 dań). Cena konia od 270 złp

Cena pracy ludzkiej tak się przedstawia: najem do żniwa kosztował od 10—15 groszy dziennie; zapłata roczna parobka wynosiła 72 złp., robotnicy w fabrykach około 3 złp. dziennie.

Niepodobna jest podać tutaj choćby

mniejszą część tych danych liczbowych w jakie obfituje dzieło prof. Korzona, gdyż zmieniliby to zupełnie objętość niniejszego „Zarysu”, przeto ograniczymy się do podania tylko jeszcze nieco liczb, dotyczących się wywozu polskiego.

Magistrat gdański od połowy XVII w. spisywał ilość wywożonego materiału.

W czasie od r. 1764—1772 największą ilość zboża dostarczył rok 1770, bo aż 25532 łaszty pszenicy i 36518 łasztów żyta. Z tego widać, iż wywóz zboża mimo nader niekorzystnych warunków znacznie się poprawił. Od 1773—1785 najgorzej przedstawia się r. 1782, gdyż dostarcza 3456 łasztów pszenicy. W okresie 1786—94 najlepiej r. 1786, gdyż wywóz pszenicy wynosi 7386 łasztów, a żyta 21379. Wartość zbóż wywiezionych z Gdańska w czasie od 1764—1772 r. wynosi 18 milionów złp. rocznie, od 1776—85 — 9 milionów, 1787 — 94 po 12 milionów. Okrętów przybywało do Gdańska przecięciowo 1036 rocznie. W r. 1803 do portu gdańskiego weszło 1906 okrętów. Ogólną

sumę wywozu zboża z Polski oblicza Korzon w latach 1776 — 1785 między 100—200 tysiącami łasztów, czyli do przeszło $5\frac{1}{2}$ miliona korcy na rok, wartości 40—80 milionów złp.

Wartość wywozu lna, konopi i pakul wynosiła w przybliżeniu 20 milion. złp., towaru drzewnego również. Wytwórczość potażu przynosiła do 2 milj. złp. Wartość koni sprzedawanych na jarmarkach w Łęcznie, Zalesiu, Włodzimierzu (woł.), Mohylewie i Bałcie obliczali na 2 milj. złp. Bydła wywożono za 8 mil. Obliczywszy te wszystkie gałęzie wywozu i wytwórczości i wiele innych jeszcze, wyniesie ogół wywozu polskiego w latach 1780—92 do 110—115 milj. złp. Ludność kraju wynosiła w tym czasie 8,790,000 czyli 19 ludzi na wiorstę □.

Zbadajmyż teraz handel przywózowy tej epoki.

Otóż, dopóki kopalnie wielickie były w rękach polskich, dopóki żupnik ruski obowiązany był pod karą 10000 grzywien dostarczyć 11 tysięcy beczek do składu bydgoskiego — dopóty produkt

ten wystarczał na potrzeby kraju, cena zaś jego nie wynosiła więcej niż złoty za beczkę. Lecz w r. 1773, przy pierwszym podziale Wieliczka przeszła na własność Austrii i tym sposobem przerwało się źródło bezpłatnej dostawy soli, i cała ludność postawioną była odrazu w tragiczne niemal położenie i była w ogromnej potrzebie.

Potrzebę tę wyzyskiwała jeszcze wspomniana kompanja pruska, którą Fryderyk założył w Warszawie. Kompanja ta pośredniczyła w wprowadzaniu soli do Polski. Sprowadzano także do Polski metale, wartości paru milionów, bawełnę, jedwab do fabrykacji pasów, sukna, które były jednym z najkorzystniejszych przedmiotów handlu. Sprowadzano wreszcie towary aptekarskie, wina wszelkiego rodzaju, ryby, wreszcie przedmioty zbytku, które pochłaniały bardzo dużo gotówki.

O ilości, a właściwie wartości wwożonych przedmiotów zbytku do Rzeczypospolitej w ostatnich czasach, dać może pojęcie taki fakt, iż jeden Blanc za towary tego rodzaju wysyłał rocznie za-

granicę 9 milj. złp. A więc bankructwo finansowe musiało być nieuniknionem, a za nim szło i bankructwo moralne.

A jednakże mimo tych wszystkich faktów niepodobna nie przyznać, iż rząd ówczesny wyęźlał wszystkie swoje siły, aby podnieść handel. Na sejmach ówczesnych uchwalono bezzwłoczne sądownie i załatwianie spraw wekslowych. Sejm 1774 roku uchwała pierwszą ustawę wekslową, a co ważniejsza, tenże sejm na wniosek Ponińskiego uchwała, iż zajmowanie się handlem nie jest już dla szlachty uwłaczającym, byle tylko *sami* łokciem i miarką nie mierzyli.

W chwili panowania Rady Nieustającej, około r. 1776, spostrzedz można wzrost troskliwości o handel wewnętrzny. Z rozkazu komisji skarbu w roku 1776 i 77 poczyniono obliczenia przewyżki wartości przywozu nad wywozem i wypadło, iż wynosiła ona 44 miliony złp. z górą. Na sejmie 1780 r. cyfry te przedstawione zebrany przez prymasa, uczyniły wielkie wrażenie i postanowiono popierać nowo-utworzone

stowarzyszenie handlowe, kompanję Czarnomorską, na której czele stanął Prot Potocki. Skarbowa komisja koronna dawała zapomogi na handel z Chersoniem, stanowiła swoich konsułów w Gdańsku, czyniła kupcom rozmaite udogodnienia, starała się o naprawę dróg, komunikacji, wkońcu zdecydowała się na politykę protekcjonizmu (patrz wyżej) i wydawała cła protekcyjne.

Istniała również i deputacja interesów zagranicznych, która znowu zawierała traktaty handlowe z innymi mocarstwami. Po r. 1789 wzrasta jeszcze bardziej przychylnie usposobienie dla stanu kupieckiego; z powodów bardzo zrozumiałych jeżeli się weźmie pod uwagę, iż szlachta potrzebowała pieniędzy, oraz że kupiectwo stawało się już za silnym czynnikiem, by się z nim liczyć nie należało. I coraz częstsze mamy wypadki, iż sejmy udają się do bankierów krajowych o pożyczki państwowe, wzamian za to zaszczycają ich nobilitacjami a nawet przyzywaniem do współdziałania.

I oto powoli bankierzy i kupcy tracą swój majątek na wątpliwe, ze względu na położenie polityczne, pożyczki, otrzymując wzamian bardzo wątpliwe wynagrodzenie w postaci herbu i tytułu.

Była to zresztą stara historia przenikania arystokracji finansowej w rodową i naodwrot, jednakże z zgubnym skutkiem dla kraju, gdyż gdy przyszły wypadki 1794 roku pierwszorzędne firmy bankierskie, jak: Arndt, Kabryt Szulc, Tepper, Klug, Potocki Prot, Laskiewicz i inni, zbankrutowali doszczętnie. Stołeczne miasto Warszawa od czasu Zygmunta III zaczęło się ożywiać pod względem handlowym, nigdy jednak nie stanęła Warszawa tak wysoko, jak Kraków za czasów piastowskich i jagiellońskich.

Dopiero w czasach Stanisława Augusta poczyna się tu wyrabiać poważny stan kupiecki. Towar ze wschodnich Indji i z Turcji sprzedaje się po sklepach w rynku Starego Miasta u Ormianów: Muradowicza, Jędrzejewicza, Minasewicza i in.; wino u Przybyłowskiego i Abramowicza; sukno u Gauticza na

Sw.-Jańskiej. Modami zajmuje się Clermont. Tytoń kupuje się u Bisty i Syrakuzynowej; cukrów dostarcza Perosicz. Księgarnie największe posiadają Szczepański, Jarocki, Dufruz i Poser.

W r. 1789 Warszawa liczyła 181 firm chrześcijańskich. Pierwszymi bankierami w Warszawie byli: Adam Ziemian i hr. Riancour na Sw.-Jańskiej. Po tem zapoczątkowaniu banki krajowe wyrastały dość często. Zajmowały się one wypożyczaniem pieniędzy na ziemię, a również przyjmowaniem kapitałów na 6, 7 nieraz i 10⁰/₀. Jednym z najzaможniejszych i najdzielniejszych bankierów około r. 1764 był bezwarunkowo Tepper. Bankierem-obywatelem w całym tego słowa znaczeniu był Kapostas.

W Poznaniu w owym czasie zanotowano 53 firmy kupieckie, między którymi wybitne stanowisko obywatelskie zajmował Klug; w Krakowie znanym był bankier Lewiński.

Przejdźmy teraz do stanu przemysłu polskiego naówczas. Przemysł, jak dzisiaj, tak i dawniej, tak i w czasach

ówczesnych ześrodkowywać się musi w miastach. Lecz, niestety, miasta polskie od śmierci Zygmunta Augusta zostawały w pogwałceniu, w czasie zaś panowania Jana Kazimierza doszły do ostatniej ruiny.

Dużo przyczyn składało się na to: przedewszystkiem wojny, a głównie ze Szwedami, potem zarazy morowe, bezrząd, samowola możnowładztwa, owe słynne prawa o utracie szlachectwa w razie zajmowania się handlem i t. d. Do czasów Stanisława Augusta liczone 203 miasta w Rzeczypospolitej.

Główną jednak przyczyną upadku naszych miast była niesumienność i nadużycia naszych urzędników zwanych starostami, którym to powierzony był obowiązek czuwania nad obroną kraju, a którzy go źle używali.

Kwarta na wojsko, ustanowiona przez Zygmunta Augusta, stała się powodem wyzysku miast dla starostów. Ponieważ starostom powierzono zbieranie dochodów z miast i prowadzenie sprawozdań, gdyż czwarta część ich szła na wojsko, przeto ci podwyższali ogromnie podatki,

byle uzyskać jaknajwiększą sumę na wojsko. Urzędy starościńskie kierowane przez szlachtę znowu, manipulowały tak, by urzędy miejskie obsadzać swoimi ludźmi, co im jeszcze bardziej ułatwiało wyzysk *). Zresztą, jakże wreszcie miał się przemysł polski rozwijać, skoro wszystko co magnat nosił na sobie pochodziło z zagranicy, co mu, jako szlachcicowi, bez najmniejszych ceł, podatków i t. p. wolno było wprowadzać. Stanisław Załuski, biskup krakowski, za Sasa jeszcze starał się wpoić w szlachtę zrozumienie sprawy, jak dużo kraj traci przez używanie li tylko towarów zagranicznych.

W r. 1748 Załuski założył fabryki żelaza i blachy, do czego sprowadził rzemieślników z zagranicy. On pierwszy również rozpoczął w Sławkowie poszukiwania srebra. Rozwinął tę czynność potem w 1762 r. kanclerz wielki koronny Małachowski, założywszy cztery wielkie piece hutnicze i postawił na

*) Por. «Gospodarcze zadania samorządu miejskiego». Warszawa 1909

nogi miasto Końskie, sławne ze swojego żelaza już przed 150-u laty. Końskie w r. 1784 liczyło już 5000 ludności i 22 kamienice piętrowe.

Były tu różne rzemiosła jak: garbarze, kołodzieje, rymarze, siodlarze i t. p. Sprzedaż wyrobów tych odbywała się przeważnie w Warszawie. Z początku jednakże ludność miasteczka tego nie była polską; byli to przeważnie Niemcy, którzy potem dopiero spolszczyli się zupełnie.

Księżna Anna z Sanguszków Radziwiłłowa założyła na Litwie pierwsze fabryki w połowie XVIII wieku, były to wyroby szklane w Nalibokach, wyroby kamienne w Janowiczach, fabryka luster i huta szklana w Urzeczcu, wyrobów glinianych w Smolkowie i gobelinów w Kornyliczach. W Nieświeżu istniała fabryka dywanów, w Słucku pasów perskich, założona przez Michała Radziwiłła, ojca Karola.

Król Stanisław August popierał i gorąco się zajmował rozwojem przemysłu w swym kraju. Jednym z pierwszych dzieł jego panowania było założenie kompanji manufaktur wełnianych,

której prezesem mianowany został Andrzej Zamoyski. Kapitał owej kompanji składał się z 43200 czerwonych złotych, podzielonych na 120 udziałów (akcji). Udziałów takich każdy ze współników posiadać mógł najwyżej 5. Król dał miejsce na fabrykę w swych dobrach; towary postanowiono sprzedawać hurtownie. Pod Warszawą założono fabrykę pończoch i kapeluszy, fabrykę sukien, farbiarnie i postrzygalnie.

Jednakże plany te w krótkim czasie skończyć się miały na niczem.

W r. 1770 zapadła decyzja o rozwiązaniu kompanji. Przyczyną główną był podobno brak własnych, wyrobionych pracowników, a wyzysk i niesumienność ze strony sprowadzonych z zagranicy. Pomimo to król sam pracował w kierunku uprzemysłowienia; w Belwederze założył fabrykę fajansu; w Kozienicach fabrykę broni. Popierał zawiązanie się spółki akcyjnej ku nowym poszukiwaniom soli w Wieliczce. Utworzył komisję górniczą, która zajmowała się eksploataowaniem miedzi z Miedzianej

Góry pod Kielcami, ze skarbu królewskiego wypłacono komisji tej 48 tys. złp. Komisją zarządzał biskup Szembek. Prócz miedzi dobywano ołów i warzono witryolej. Lecz po trzyletniej działalności spółka przyniosła straty.

W Dębniku założono w 1787 r. fabrykę marmuru.

Wreszcie w dobrach królewskich na Litwie, podskarbi litewski Tyzenhaus z inicjatywy króla rozpoczął swoją słynną działalność ekonomiczną.

Sądząc po całej działalności Tyzenhaus'a, opierając się na różnych o nim zdaniach historyków, wnosić należy, że był to człowiek ogromnie gorączkowy; przy niezwyklej energii miał również tę gorączkowość, która przeszkadzała mu bardzo w planowem wykonywaniu swych zamiarów. Jednego nie skończył jeszcze, drugie zaczynał, a marzył już o nowem przedsięwzięciu, ciesząc się zaś nieograniczonem zaufaniem króla, nie kępował się niczem.

Działalność swoją rozpoczął zakładaniem w dobrach królewskich: olejarni, krupniarni, browarów, młynów, smolarni

i t. p. W swoim własnym majątku, Po-
stawach, założył fabrykę płócienniczą
i papiernię, w Brześciu litewskim fa-
brykę sukna. Co zaś do największych
dział jego zaliczyć można, to utworze-
nie dwóch osad fabrycznych: Horodni-
ca i Łosośna, a również założenie fa-
bryk grodzieńskich. Wogóle założył on
na Litwie 23 fabryki. Zatrudniał on
3000 robotników, których pilnowało 70
dozorców; byli to przeważnie cudzo-
ziemcy, którzy zaznajamiali miejscową
ludność ze sposobami produkcji.

Chwytał się nawet Tyzenhaus tak
energicznych środków, iż brał 300 chłop-
ców i 100 dziewczyn, dał im ubranie, je-
dzenie, mieszkanie, uczył ich rzemiosł za
pomocą zagranicznych fachowców. Lecz
mimo to wszystko nie mógł odrazu
w tym ludzie, przez tyle wieków prawie
skutych w jarzmie niewolnictwa, obu-
dzić szerszego zamiłowania, a co waż-
niejsze zrozumienia tego znaczenia, ja-
kieby praca mogła mieć dla nich w prze-
myśle.

Niestety, cała, niezwykle energiczna,
działalność Tyzenhaus'a nie wydała po-

myślnych skutków; przeciwnie nawet — duże straty. Deficyt był ogromnie poważny, wobec długów za granicą 600 tys. złp., skarbowi Rzplitej 250 tys., nie licząc bardzo często w czasie trwania tych przedsięwzięć udzielanych zapomóg.

Z wielu przyczyn, jakie historycy stawiają do wytłómaczenia upadku polityki Tyzenhausa, najprawdopodobniejszym jest brak wykształcenia fachowego u niego. Potem dopiero różne intrygi, zawiści, mogły go również podkopać, a wreszcie owa gorączkowość i nie-liczenie się z warunkami.

Zdawałoby się, iż energiczny podskarbi, wyczytawszy jak to na Zachodzie, w Anglii np., przemysł się rozwija, zapragnął od jednego zamachu stworzyć taki sam w Polsce, a nie przewidział różnic w historii rozwojowej obu tych krain, ustroju prawnospołecznego i wielu, wielu innych przyczyn, które przemysłowi w Polsce nie dałyby się tak szybko rozwinąć. Brakowało innych danych i o te należało się wprzód postarać!

Działalność Tyzenhausa dla przemysłu nie była odosobnioną. Magnateria chciała naśladować króla — a więc: August Czartoryski zakładał fabryki sukna w Staszowie; w Wołczynie była fabryka cukru, w Korcu — fabryka fajansu i kapeluszy.

Znany bankier, o którym wyżej wspominaliśmy, Prot Potocki, urządził w Machonówce osadę fabryczną, w której założył fabrykę sukna i kapelusznarnię; w Cudnowie założył fabrykę fajansów.

Wincenty Potocki założył fabrykę skór w Niemirowie. Fabryka ta miała bardzo dobrze wyrobioną markę i pokup na jej towary przychodził nawet z zagranicy. Pozakładał również fabryki sukna, kapeluszy, strzelb i szabli.

Szczęśny Potocki, pamiętny przynależeniem do konfederacji Targowickiej, posiadał w Tulczynie fabryki sukna, płócien, siodeł, broni palnej, a także fabrykę win krajowych w Mohylowie nad Dniestrem. Prócz tego jeszcze Sapiehowie, księżna Jabłonowska, Poniński, prymas Michał Poniatowski — wszyscy posiadali swoje fabryki, a więc:

świec, huty szklane, kotłów i naczyń miedzianych, jedwabi, luster, tytoniu, pierników i t. p.

Jak widzimy, zakres produkcji ogromnie rozmaity i rozległy. Mimo to jednakże nietrudno spostrzedz, iż w pewnym zakresie za dużo jest jednych i tych samych fabryk. Przedsiębiorczość polska ówczesna nie mogła zdobyć się na coś więcej oryginalnego, coś nowego w przemyśle polskim; obawiano się i leniwiono przed walką z towarami zagranicznymi już wprowadzonymi. I tak widzimy ciągle powtarzające się fabryki sukna, płócien i kapeluszy; w tym nadmiarze fabryk w jednym kierunku łatwo pojąć przyczynę tak częstych likwidacji różnych przedsiębiorstw, mianowicie nadprodukcja jednych towarów przy zupełnym braku miejscowych wyrobów w innych działach. To też o ile ktoś potrafił być przedsiębiorczym, jak np. starosta bamerstyński niejaki Unruh, to nie mógł się żalić na złe dochody i fabryk nie potrzebował likwidować. Ów Unruh założył fabrykę mydła i bardzo skutecznie współzawodniczył z wy-

robami zagranicznymi; następnie fabrykę pasów polskich, które kupowano nawet z Wiednia dla armji cesarskiej.

Kasztelan Łukowski, Jezierski, umiał również odchylić się od szablonu wytwórczości; założył fabrykę kos i stali. Fabryka ta była ogromnie na miejscu, zważywszy, iż uprzednio sprowadzano do Polski tego towaru za 400 tys. talarów. Kasztelan Jezierski, wspólnie z nielicznymi bardzo przedstawicielami przemysłu polskiego—nie zbankrutował w epoce ogólnego kryzysu.

Jednakże, jak łatwo zauważyć, wszelkie opisywane dotychczas przedsięwzięcia, były inicjatywą wyłącznie magnatów i ludzi bardzo zamożnych; szlachta nie chciała, a pręcej jeszcze nie umiała wcale zajmować się temi rzeczami.

Co do mieszczaństwa zaś właściwego, to było ono tak ogromnie ograniczone w swych prawach i zależne od starostów, że nie było w stanie rozwinąć jakiegokolwiek samodzielnej działalności w tym kierunku. Dopiero z czasem po r. 1773 kiedy umysły szlacheckie zaczynają pod wpływem smutnych doświad-

czeń i wypadków, nieco dojrzewać — wstręt do mieszczaństwa i ograniczanie ich swobód ustępuje miejsca nawet popieraniu przez rząd ich inicjatywy.

Komisja skarbową koronną sama zajmuje się fabrykowaniem tabaki, poszukuje soli i rozszerza fabrykę wyrobów żelaznych w dobrach biskupstwa krakowskiego. Znamiennem było bardzo utworzenie w 1777 r. Komisji Dobrego Porządku, która miała się zajmować specjalnie miastami i wszelkimi ich sprawami. W miastach większych, szczególnie w Wielkopolsce, rozwinęło się w ostatnich czasach sukiennictwo; produkcję wywożono do Austrii i Rosji. Potem przewagę zyskała Małopolska. W r. 1783 naliczono w Małopolsce 948 warsztatów.

Oprócz sukiennictwa uprawiano w Małopolsce również przemysł garbarski. Obstalunki na polskie skóry przychodziły nawet z zagranicy. Na Mazowszu istniały papiernie, fabryki chustek, sukien damskich. W Warszawie reprezentowane były wszelkie możliwe gałęzie przemysłu, a więc: fabryki powozów,

podru i krochmalu, buljonu, garbarnie, drutów, tasiemek, fajansów, kart polskich, zegarków, koło 80 zakładów puszkarskich, 124 browary. W Warszawie w 1796 r. istniały 33 cechy. Podobno ogółem obliczono, iż Warszawa posiadała naówczas 436 krawców, 600 szewców, 195 stolarzy, 113 kowali, 115 piekarzy, 133 siodlarzy, 46 jubilerów i t. d.

W często wspominatej pracy prof. Korzona, obliczono ilość fabryk różnych gałęzi w Rzeczypospolitej, z czego okazuje się, iż najwięcej było fabryk wyrobów bawełnianych, bo 48, potem papieru i obić 17, wyrobów górniczych 16 i t. d., najmniej zaś rozwinięte były fabryki marmuru, mydła, świec i papiernie. Cukrownictwo wcale nie było znane. Gorzelni, dystylarni, warzelni i browarów była niezliczona ilość. Ogółem istniało w Rzplitej przeszło 300 zakładów przemysłowych. Warszawa, jako ognisko przemysłu, więcej wytwarzała, aniżeli wszystkie pozostałe miasta Rzeczypospolitej razem.

Po r. 1709 handel i przemysł zniknął w Warszawie, lecz już w latach 1740—

1760 marszałek Bieliński Franciszek oraz prezydent miasta Dulfus rozwijają energiczną działalność w kierunku polepszenia zewnętrznego wyglądu miasta. Naówczas w tem miejscu, gdzie dzisiaj stoi gwach teatrów, stała budowla, zwana Marywilem *), założona przez Marję Kazimierę. Było to coś w rodzaju Sukiennic, gdzie lokował się handel przeważnie żydowski.

Sejm konwokacyjny polecił postawić most na Wiśle (który lody zerwały) i utrzymywać go stale. W r. 1776 liczba mieszkańców wynosiła 60 tys. osób, a więc od wstąpienia na tron Poniatowskiego podwoiła się.

Przed sejmem czteroletnim i w czasie jego trwania Warszawa dochodzi do znakomitego rozwoju ekonomicznego i handlowego. Cudzoziemcy, którzy ją w owym czasie odwiedzali, oddają Warszawie zupełną pod tym względem sprawiedliwość.

Ogólny przegląd bogactwa narodowego Rzeczypospolitej, podług obliczeń

*) od Maieville, po franc. miasto Marji.

w cyfrach prof. Korzona. oraz w r. 1783 Świtkowskiego, tak wygląda:

W epoce sejmu czteroletniego wartość wszystkich nieruchomości w Polsce wynosiła 3 miliardy złp. Majątek rolny w Koronie i Litwie oceniali na przeszło 1 miliard złp. Suma interesów, opłacanych przez nas papierem stemplowym, wynosiła co rok przeszło 176 tys. złp. Wartość krajowej produkcji obłożonej podatkiem — $17\frac{1}{2}$ milionów złp.

Po abdykacji Stanisława Augusta i ostatnim traktacie podziałowym, każda z 3-ch części dawnej Rzeczypospolitej żyć zaczęła swem własnem życiem ekonomicznem i handlowem, odpowiednio do warunków, w jakich się znajdowała. Warszawa, będąc początkowo stolicą zaboru pruskiego, straciła ogromnie na znaczeniu handlowem i ekonomicznem. Niekrepowane żadnemi przeszkodami władze pruskie zaczęły usilnie paraliżować polski handel i przemysł, w czem im znakomicie pomagali żydzi, których liczba w Warszawie odrazu się podwoiła.

Bitwa pod Jeną rozstrzygnęła o ustąpieniu Prusaków z Warszawy. Nastąpił traktat w Tylży r. 1807, po którym wiecznie ławowierni i ślepi słudzy Napoleona — Polacy spodziewali się dużo, a który stworzył bardzo wątpliwą realizację ówczesnych ideałów polskich, Księstwo Warszawskie; handel w tym czasie podnosi się znacznie, zwłaszcza dzięki przemarszowi przez Księstwo wojsk francuskich.

Po kongresie wiedeńskim 1815 roku utworzonym zostało, jak wiadomo, Królestwo Polskie; życie handlowe i przemysłowe zapulsowało gwałtowniej, energiczniej i szybciej.

Dzięki inicjatywie ks. Lubckiego powstają bardzo ważne instytucje finansowe, zapełniając ogromną lukę w dziedzinie kredytu polskiego. W r. 1828, dekretem z d. 29 stycznia powstała instytucja zwana Bank Polski, celem rozszerzenia i umożliwienia kredytu dla handlu i przemysłu polskiego, a także w celu umorzenia długu publicznego.

Najważniejszymi punktami działalności Banku Polskiego było udzielanie

kredytu fabrykom i zakładom przemysłowym, a także udzielanie kredytu rolnego, w braku naówczas jeszcze Towarzystw kredytowych ziemskich.

Bank Polski bardzo gorąco zajął się popieraniem przemysłu krajowego, sam zakładał i administrował wieloma fabrykami. Między innymi administrował Bank zakładami tkackimi w Żyrardowie. Fabryki te założył inżynier francuski Paweł Gérard (Żerar), od którego to nazwiska i miejscowość wzięła swą nazwę. Wszedłszy w układ z rządem, założył on w r. 1831 pierwszą przędzalnię w Marymoncie. W roku 1833 przeniesiono go do osady w pow. łowickim, nazwanej później na cześć Gérard'a—Żyrardowem. W 1847 inżynier ów zbankrutował, a Bank przejął zakłady te na własność. W r. 1856 odprzedał je dzisiejszym właścicielom.

Drugą instytucją niezmiernej wagi z tychże czasów było Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, które powstało w 1825 roku. Prócz wielkiego dodatniego znaczenia miało ono i jedno ujemne, leżące więcej w naturze klientów tej insty-

tucji. Posiadacze większych własności ziemskich nie mogli obejść się bez obciążenia swych majątków długiem Towarzystwa.

Niezmiernie ważną osobistością na terenie przemysłowego życia Królestwa Polskiego był Piotr Antoni Steinkeller. Zakładał on fabryki maszyn w Żarkach, puścił pierwszy statek parowy na Wisłę, zaprowadził karety pocztowe lepszego rodzaju, stanowiąc naówczas jedyny sposób komunikacji, nazwane od niego steinkelerkami; również wypracował projekt budowy drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Niestety, Steinkeller trafił na bardzo niewyrobyony grunt polski dla wszelkich rzutkich przedsięwzięciw przemysłowych i dlatego projekty jego i działalność nie przyniosły mu nic, prócz strat olbrzymich.

Kończąc ten zarys handlu i przemysłu polskiego od Piastów aż do naszych czasów, wogóle powiedzieć można, iż od początku zawiązania się i ukształtowania państwa polskiego, aż do jego upadku, handel i przemysł związany jest bardzo ściśle z politycznym, losem tego

państwa. Początkowo dochodzi handel do pewnego znaczenia, później zaś lekomyślność narodowa i jakiś brak orientacyjny w swej własnej sytuacji, czy też wreszcie nieszczęsne położenie geograficzne wpływają na to, iż handel polski zostaje w dużej mierze przejęty przez obce ręce, a zwłaszcza niemieckie.— A obcy ci przybysze zyskują nawet poparcie panujących.

Na zakończenie, uzupełniając ten szczupły zarys, podamy jeszcze krótki szkic dzisiejszego stanu handlu polskiego w trzech rozbiorowych dzielnicach.

Dla Królestwa Polskiego charakterystyczną cechą jest tranzytowa natura jego rynków. Wprawdzie w miarę rozwoju przemysłu krajowego ujawnia się już cecha znacznych hurtowych obrotów płodami wytwórczości miejscowej, ale mimo to najznamienniejsza jest właściwość targu przewozowego zarówno w przemyśle, jak i w ruchu wywozowym zboża rosyjskiego zagranicę. Wywóz zbożowy Królestwa, na który składają się bądź nasz własny nadmiar, bądź też nadmiar zboża przywiezionego z Rosji,

kieruje się głównie do Gdańska, Prus Zachodnich, Księstwa Poznańskiego i na Śląsk.

Głównym rynkiem zbożowym Królestwa jest Warszawa, gdzie na Pradze w t.zw. magazynach tranzytowych uskutecznia się handel hurtowy przez komi-sjonerów, eksporterów młynarzy, dostawców dla wojska i t. d., a na targu Witkowskiego handel na potrzeby miejscowe.

Z handlem zbożowym jest w Królestwie w dość ścisłym stosunku handel wełną. Skupia się on głównie na jarmarku wełnianym, odbywającym się w Warszawie w czerwcu. Wyborowe gatunki wełny polskiej mają duży odbyt do Niemiec i wogóle handel wełną stanowi poważną część naszego handlu.

Handel chmielem (jarmark w październiku) i drzewem, są również ważnymi częściami naszego wywozu, a wreszcie i handel cukrem.

Handel rolny Królestwa zyskał bardzo dużą pomoc w rozwijających się coraz bardziej syndykatach rolniczych.

Z geograficznego położenia kraju płynie jego rola pośrednika towarami między Zachodem i Wschodem, to też rozliczne towary przechodzą przez nasze rynki, udając się z Zachodu do Rosji. Towarami temi są przeważnie: żelazo, maszyny, narzędzia rolnicze, artykuły techniczne i farby, towary kolonialne, skóry, bawełna surowa, towary wełniane, bławatne, porcelana, wino, cygara, delikatesy i t. p. Organizacja tego handlu tranzytowego bywa najróżniejszą; najpowszechniejszą jednak postacią są t. zw. komisy i agentury udzielane tutejszym domom handlowym. Domy handlowe nasze posiadają tylko przedstawicielstwo firm zagranicznych i załatwiają interesy na ich rachunek, zajmując się sprzedażą komisową powierzonych im artykułów.

Handel pieniężny i kredytowy Królestwa skupia się przedewszystkiem w warszawskim kantorze i prowincjonalnych oddziałach Banku Państwa. Rozmiary obrotów tej instytucji wzrosły od czasów jak ministerjum finansów nadało jej pod wielu względami stano-

wisko uprzywilejowane, a ograniczające zarazem działalność prywatnych banków. Kilka prywatnych banków warszawskich i łódzkich, z ich oddziałami i agenturami na prowincji, Towarzystwa wzajemnego kredytu, Kasy przemysłowców, Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, oraz dość liczny zastęp domów bankierskich, dają handlowi pieniężnemu i kredytowemu w Królestwie piętno dość znacznego ożywienia. Warszawa posiada giełdę, sprzyjającą rozwojowi obrotów pieniężnych, giełda w Łodzi żywszego ruchu nie ujawnia.

Izb handlowych w Królestwie niema, są za to „zgromadzenia kupców”, powołane do życia w r. 1817, stanowiące poniekąd surogat tych izb, choć z działalnością bardzo ograniczoną.

Handel w Galicji ma rozwój bardzo słaby, ponieważ przemysł jest tu na niskim poziomie. To też handel wywozowy odbywa się prawie wyłącznie płodami naturalnymi. Usiłowania utworzenia większej przedsiębiorczości, zwłasz-

cza w przemyśle z naftą, które, dzięki bohaterskiej działalności niezapomnianego St. Szczepanowskiego, nie przeszły bez rezultatu, rozbiły się jednakże o trudności finansowe. Handel galicyjski zaspokaja tylko wewnętrzne potrzeby, a przywóz na te cele dokonywa się z różnych krajów Austrii. Najżywszem ogniskiem handlu i bankowości jest Lwów.

Stosunki wywozowe w zakresie drzewa posiada Galicja z Gdańskiem, Hamburgiem i Berlinem.

Stosunki handlowe z Królestwem nie istnieją, gdyż wysokie cła nie pozwalają na przywóz naturalnych płodów Galicji, zaś wytwory naszego przemysłu nie wytrzymałyby konkurencji z produktami tych krajów Austrii, które je wywożą do Galicji.

Handel w W. Ks. Poznańskim ożywiony jest w zakresie zboża, drzewa, spirytusu, chmielu, narzędzi rolniczych, cukru i t. p. Główne ognisko ruchu handlowego całej prowincji — Poznań posiada dogodne warunki ekonomiczne.

Handel polski, aczkolwiek drobny, ostatnimi czasy wzmógł się bardzo skutkiem dopływu mas włościańskich do miast, lecz obecnie doznaje znowu licznych przeszkód od hakatystów. Główna spółka handlowa polska „Bazar”, po większej części pośrednicząca w handlu rolnym, mężnie opiera się naciskowi niemieckiemu. Handel pieniężny ześrodkował się w kilku bankach. Bank ziemski polski ma za główne zadanie obronę ziemi polskiej. Skupuje on grunty i odprzedaje je Polakom. Bank Spółek t. zw. Ks. Wawrzyniaka, czyli kooperatyw kredytowych, spełnia błogosławioną funkcję opieki nad drobnym kredytem.

Na zakończenie, nie z racji utartego zwyczaju pozostawienia przyjemnego wrażenia z całości, lecz na zasadzie głębokiego przeświadczenia, wyrazilibyśmy opinię, iż w ostatnich czasach energia polska i intensywność gospodarcza, a zatem przemysł i handel wzrosły znakomicie. Ostatnio wystawa w Częstochowie, ten dowód naszej pracy narodowej, świadczy, na przekór odwiecznym wro-

gom, którzyby chcieli nas widzieć wiecz-
nie niezaradnymi, o wzroście polskiej
przedsiębiorczości! Kraj cały pokrywać
się zaczyna siecią kooperatyw najprze-
różniejszego typu z kredytowemi na cze-
le, wypierając uciążliwe pośrednictwo
żydowskie. Sprowadzane dotychczas
z tandetnych Niemiec produkty, prze-
mysł krajowy zaczyna wytwarzać w zna-
cznej części na miejscu, kierując się de-
wizą: „Precz z towarem niemieckim!”,
które to hasło bodajby świeciło rozwo-
jowi handlu polskiego po wszystkie
czasy!



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

WIŚNIAKOWSKI A.

Cz. I. Popularna
i praktyczna buch-
alteryj «włoska».

Cz. II. Wzory ksiąg. — 50

Podręcznik dla pragnących nauczyć się
buchalterji bez pomocy nauczyciela, za-
wiera przykłady przeprowadzone przez
wszystkie Księgi, na podstawie przyjętych
w ostatnich latach ułatwieńKAMIŃSKI ZB. Nauka szybkiego rachunku
i korzyści z niej wypływające. Wyd. II,— Obliczanie procentu. Przewodnik prak-
tyczny ułożony z najlepszych źródeł. Wyd.
drugie. — 15— Pieniądze, ich powstanie, rozwój i stan
dzisiejszy. Wyd. II, powiększone. — 20KEMPNER ST. A. Giełda, jej istota, cel i u-
strój. Wyd. II. — 10Monety wszystkich państw na ziemi i ich war-
tość w rublach. Wyd. II, przejrzane i u-
zupełnione. — 10GIBINS H. B. Historia przemysłowa Angiji.
Przełoż. J. Stępkowska. 60 kop.; w opr. 80

PIETKIEWICZ Z. Walka z nędzą. — 25

— Z naszych stosunków ekonomicznych. Ka-
pitały obce w przemyśle polskim. Cła.
Artele. — 15— Zrzeszenia wiejskie. Dźwignia kultury i do-
brobytu. Spółki. Związki. Kółka rolnicze. — 45